Nr 200. Kraków, Niedziela 31 Sierpnia 1902. Rok XXI.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ · „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.* Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscowa: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscowa:** administracya „Nowej Reformy“ Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Sałomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61. **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 50 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h następny po 20 h od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

„Vae victis!“

Pod tym znakiem wjedzie za dni kilka władzca Germanii do prastarego grodu polskiego nad Wartą, do stolicy Mieszka Chrobrego i Przemysława. Wezwawszy niedawno cały naród niemiecki do walki z polską „butą i bezczelnością“, pragnie teraz podniecić jego furor i pewność siebie, a z drugiej strony roztoczyć przed oczami polskich „poddanych“ całą potęgę i świetność swej władzy, pragnie ich olśnić, przerazić i upokorzyć. Zaprosił zaś na ten wjazd tryumfalny reprezentantów wszystkich państw i narodów, ażeby świat cały wiedział, że on tu jest panem i władcą.

Monarcha, który niedawno temu wysłał wielką armię aż na daleki wschód Azyi w tym jedynie celu, aby w przyszłości żaden Chińczyk nie śmiał krzywo spojrzeć na Niemca, monarcha, który marzy o imperium świata, który jako hasło obrał sobie: „sic volo, sic jubeo“, a już w pierwszych latach panowania swego przypomniał swemu narodowi, że „voluntas regis suprema lex esto“, nie może widocznie pojąć, jak tej jego monarszej woli i władzy śmie się opierać cząstka nieszczęśliwego narodu, będąca garścią tylko wobec milionów swych ciemiężycieli, że są w jego państwie jeszcze ludzie, którzy wyżej stawiają swe uczucia i cechy narodowe, niż ziemskie korzyści i promienie łaski monarszej. Więc gdy nie pomogły żadne zarządzenia jego doradców i satrapów, rzuca teraz na szalę własną osobę, własne słowa i wpływ własny, — z tem widocznie przeświadczeniem, że to nareszcie odbierze tej krnąbrnej garstce jego poddanych wiarę w przyszłość i w siłę ducha.

Inaczej nie można sobie tłomaczyć tego, na co się w Poznaniu zanosi.

Rojno i gwarno będzie tam w dniach najbliższych. Ze wszystkich stron wielkiego państwa napłyną tłumy wiecznie głodnego prusactwa, jak sępy na żer; zalegną place i ulice i wznosić będą okrzyki na cześć ukoronowanego pogromcy Polaków. A może i te tłumy wraz z nim łudzić się będą, że to już cios ostatni, że odtąd czarny orzeł bezpiecznie będzie mógł szarpać wnętrzności białego. Przecież nawet drugie państwo zaborcze przysyła na ten akt wiekopomny wielkorządcę swych ziem polskich, aby nauczył się od sąsiada, jak gnębić trzeba Polaków.

Lecz będzie to naprawdę złudzenie tylko....

Ze wszystkich prób, jakie przechodziła pod rządami pruskiemi stolica Wielkopolski, jest ta, jeśli już nie jedną z najcięższych, to w każdym razie jedną z najbardziej przykrych. Jakże boleśnie bowiem ranić muszą serca polskie tryumfalne wrzaski obcych tłumów, panoszących się na ziemi, która była kolebką polskiego narodu, po której stąpały, wracając z pogromu Niemców, wojska Chrobrego i Krzywoustego. A nigdy jeszcze nie dano prawowitym dziedzicom tej ziemi tak dotkliwie odczuć ich niedoli i niewoli, jak to się stanie teraz. Ze wszystkich zaś krzywd, wyrządzanych ludziom i narodom, najsroższą pono jest upokorzenie.

W tem przykrem i bolesnem położeniu mieszkańcom wielkopolskiej stolicy jeden tylko pozostaje sposób ulżenia sercu i salwowania godności własnej i godności narodu, a mianowicie zupełne usunięcie się na ten czas w zacisze domowe. Nie wątpimy też, że uczynią to w s z y s c y, że usuną się z oczu tych, którzyby zapewne pragnęli poić się widokiem ich poniżenia. Niechże mieszkańcy Poznania pamiętają o tem, że na nich zwrócone będą oczy całej Polski, że cały ten naród z niepokojem wyczekuje, ażali godność jego nowego tam nie dozna uszczerbku? Niech pozostaną głusi nawet na syrenie głosy, jakiemi może w ostatniej jeszcze chwili wróg podstępny zwabić ich zechce do swego rydwanu.

Tak samo głuchymi niech pozostaną na wszelkie prowokacye, jakiemi hakata nie omieszka usiłować popchnąć ludność polską do kroków gwałtownych, albo nierozważnych demonstracyj. Mściwość nie jest rysem charakteru polskiego, demonstracye zaś posłużyłyby tylko do ukucia nowych więzów na ludność polską, a osłabiłyby przedewszystkiem zasadnicze stanowisko abstynencyi społeczeństwa wielkopolskiego w dniu prowokacyjnych uroczystości.

Wówczas to dziwić się będą obcy goście cesarscy, gdy usłyszą nowe gromy z ust jego, że nie widzą tych, na których głowy gromy te spaść mają. I tem łatwiej poznają, że wszystko to sztuczne i przejściowe tylko, począwszy od tych bram tryumfalnych i jarzących pochodni, od tych buńczucznych tłumów na ulicach, od ich pełnych tryumfu okrzyków, aż do... władzy niemieckiej nad tą ziemią.

I nie omylą się w tem przypuszczeniu. Bo tej garści „krnąbrnych poddanych“ nie pokona ani ten wjazd tryumfalny, ani żaden grom z ust monarchy, ani okrzyk „vae victis“, ani żaden środek rządowy, choćby najgwałtowniejszy i najbrutalniejszy. Żyje w nich przecież jeszcze pamięć owego cesarza niemieckiego, który nie jako władca, lecz jako pokorny pątnik tąsamą, dziś tryumfalną, kroczył drogą; żyje w nich pamięć łużyckich pogromów, Psiego pola i Grunwaldu, żyje wspomnienie tylu innych zwycięstw oręża polskiego nad stokrotną nawet przemocą. — Z tych wspomnień, z ciężkiej doli i niewoli całego wieku, ze strasznej walki o wszystko, co święte i drogie, wreszcie z krwi i łez bohaterskiej dziatwy, zaprawianej już od kolebki niemal na mękę i katusze — zrodził się w tej garstce hart granitu, o który rozbiją się wszystkie zakusy wroga. Wie ona dobrze — i tem się pociesza, że uroczystości te przeminą i pójdą w zapomnienie — plemię polskie zaś żyć będzie na ziemi tej wiecznie, jeśli tylko samo o sobie nie zwątpi.

A nie zwątpi napewno! — Bywały przecież czasy już i cięższe, a zawsze zrywaliśmy się po nich do nowego, piękniejszego, zdrowszego życia. I teraz tak będzie, i teraz „voluntas regis Borussiae“ nie ostoi się przed potęgą d u c h a p o l s k i e g o.

Niechże więc rozlega się choćby jak najgłośniej złowrogie „vae victis“ — nas nie przerazi. Hardo dziś, jak ongi na Psiem polu i pod Grunwaldem, wznosi wobec teutońskiej potęgi czoło swe naród polski. Nie tryumfy i łatwe zdobycze, lecz ciężkie próby ogniowe doskonalą narody. I ta więc próba będzie tylko nowym stopniem do słonecznych wyżyn lepszej przyszłości.

„Per aspera ad astra“!

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Warszawa, 27 sierpnia.

(Dwa pogrzeby.)

Warszawskie dzienniki wieczorne przyniosły wam opisy dzisiejszego pogrzebu Henryka Siemiradzkiego, oczywiście w cenzurowanych osnowach — nie mogąc dać ujścia ani tym uczuciom, ani wrażeniu, jakich doświadczaliśmy.

Niestety nie może być inaczej w kraju, który de facto znajduje się pod niezniesionym dotąd stanem oblężenia. Stosuje się go w miarę okoliczności, raz silniej, raz słabiej, jak to czyni kot z myszą, którą ma w swych pazurach.

Na szczęście nauczyliśmy się milczeniem mówić więcej, niż słowami, korzystając z przywileju wolności milczenia, nie podpadającego cenzurze!

To też każdego przyjezdnego z Europy zdziwiłby do najwyższego widok pogrzebu Siemiradzkiego.

Wyraz „n i e l z i a“ odsądza nas oczywiście od wszelkiego prawa zajęcia się pogrzebem w imieniu kraju, społeczeństwa. Więc nie możemy utworzyć komitetu pogrzebowego, nie możemy obchodowi żałobnemu nadać tego wyrazu najgłębszej wdzięczności, do jakiej obowiązane się czuje społeczeństwo wobec zmarłego mistrza i obywatela, jak Siemiradzki, wobec świata całego, który Siemiradzkiemu wyznaczył zasłużone miejsce w panteonie kultury wszechświatowej.

Więc poprzestać musimy na skromnym, czysto kościelnym pogrzebie — na cichych modłach.

Jedyny potężny wyraz zewnętrzny stanowi udział w pogrzebie podobnym tych nieprzeliczonych tysięcy i dziesiątek tysięcy rodaków, złączonych jedną myślą, jednem uczuciem wspaniałej manifestacyi milczenia.

Masy milczące znamionują potęgę. Poczuliśmy my się nią dzisiaj znowu. Poczuliśmy się tem więcej, że nasunęło się szczególne porównanie z wczorajszym pogrzebem generała Starynkiewicza.

Nie przeczę jego zasług dla Warszawy oddanych na stanowisku prezydenta miasta. Był to człowiek prawy i uczciwy, duszą oddany dobru miasta, które prawdziwie pokochał. Ceniono go powszechnie — i bez zastrzeżeń jednoczyliśmy to nasze przekonanie z okazyi jego zgonu, a nawet nie brakło tego wyrazu w pogrzebie. Stłumiła go jednak sztywna w o j s k o w o - k a z i o n n a pompa, którą rozwinięto ze strony władz rządowych. Jeśli zaś nie skąpimy mu należnego uznania, to jakże dziwne wywołuje uczucia zestawienie obu pogrzebów. Tu udział wszystkich cechów z istnym lasem chorągwi, zakłady dobroczynne, ordery niesione na amarantowych poduszkach, płonące wśród całej drogi latarnie kirem kryte, w zieleń przystrojone, ratusz w zieleń przybrany, powiewające flagi, chóry śpiewające całą drogę, orkiestry grające — jednem słowem olbrzymia publiczna demonstracya na cześć urzędnika-generała wiezionego na wspaniałym purpurą krytym rydwanie żałobnym z całą osobną platformą wieńców!

Dziś pogrzeb S i e m i r a d z k i e g o, złożonego na niskim, brzydkim archaicznym karawanie, krytym nie pierwszej nowości czarnem suknem, bez udziału bractw ni cechów, ni zakładów — bezładny, masowy, w którym niczego nie rozpoznasz, niczego nie dojrzysz, nie doznasz tego stopniowania powszechnego żalu i jego na zewnątrz wyrazu, jaki daje uwidoczniony w zorganizowanym pochodzie przegląd wszystkich warstw społeczeństwa, wszystkich towarzystw, zakładów, stowarzyszeń i instytucyj. W milczeniu posuwają się bezładne masy, których ducha nie wolno w ciężkim żalu niczem podnieść kojącem, jak choralne pieśni, lub orkiestra żałobna. N i e l z i a! Przysługuje wprawdzie ta pośmiertna dystynkcya u r z ę d n i k o m wojskowym i wyjątkowo artystom teatrów rządowych, choćby to był ledwie trzeciorzędny aktor, jak n. p. zeszłego roku Rzecznik, aktor operetkowy, chowany z muzyką, w myśl chyba tego, że sam grał całe życie, więc niech mu grają i po śmierci. Ale Siemiradzki?!

O! nie poskąpiono nam przecież pompy! — Dawno nie widziałem tak nieprzeliczonych zastępów policyi i żandarmeryi, jak na dzisiejszym pogrzebie. Konni żandarmi ciągle najeżdżają na publiczność, krzyki komendy zmącają skupione w milczącej kontemplacyi masy. Wspaniała to była żandarmska asysta, czujna na wszystko, posłuchująca, wietrząca i węsząca nawet w tak poważnej chwili żałoby. — Myśl o obywatelskiej straży pogrzebowej wydaje się tu przerażającym i niebezpiecznym dziwolągiem, dopuszczalnym chyba tylko na powitanie cara!

Główną strategię rozwija się na cmentarzu. Opasują kordonem grób, podstawiają szpiegów, węszących wszystko, przygotowanych do gwałtownego skoku tygrysów, uzbrojonych w szable i rewolwery! Jakże to nędzne robi wrażenie, jak dziwnie świadczy o małym duchu tego ślepego na wszystko rządu, o jeszcze mniejszem przeświadczeniu i poczuciu władzy, uzbrojonej w takich nawet chwilach do nieopatrznych nadużyć i represyi.

Represyi czego? Czy tego żalu i głębokiego smutku po tak wielkiej stracie, czy tego majestatycznego milczenia, czy też cichej modlitwy, czy pieśni „Salve Regina“, czy nareszcie tej jednej jedynej mowy Gawalewicza, już naprzód ocenzurowanej, zatwierdzonej i wydrukowanej, czy może tej poważnej deputacyi miasta Krakowa, niosącej ledwo od bramy cmentarnej swój wieniec?

To też z dziwną pociechą dla serc zbolałych przyjęła Warszawa wiadomość o zapadłej uchwale krakowskiej Rady miasta, aby zwłoki Henryka Siemiradzkiego spoczęły w Grobie zasłużonych na Skałce. Tak zasłużonego sztuce polskiej i swej drogiej ojczyźnie wielkiego mistrza-obywatela należy godnie pożegnać i szczątki jego śmiertelne złożyć z całym pietyzmem tam, skąd po wieki odzywać się będzie spotęgowaną siłą twórczości ducha polskiego Asnyków, Szujskich, Lenartowiczów, Kraszewskich. Tam miejsce godne Siemiradzkiego. *Ms.*

Proces o Morskie Oko.

(*Od naszego sprawozdawcy*).

Grac, 29 sierpnia.

Dr B a l c e r mówił dziś dalej z równem, jak wczoraj ożywieniem i powodzeniem. Podniósł jeszcze raz braki dokumentu węgierskiego z r. 1320. Chodzi o to, czy Białkę należy uważać za dalszy ciąg Białej Wody, czy też — jak twierdzą Węgrzy — wypływa ona z Morskiego Oka i jest równoznaczną z Potokiem od Rybiego. Mowca stoi na tem stanowisku, że początek Białki jest początkiem Białej Wody. — Węgrzy zwalczali to stanowisko mapą Nikorowicza; tem, że dolina Białej Wody jest także nazywaną doliną Morskiego Oka, co nie jest pewnem.

Że Białka nie wypływa z Morskiego Oka odczytuje Balcer na dowód ustęp z dzieła Wilhelma Richtera. Dowody z archiwum wojskowego, jeżeli te nie opierają się na mapach, zupełnie nie wystarczają. „Aüsserungen“ nie mają znaczenia, bo archiwum tego nie możemy uważać za fachowego znawcę.

Sami Palocsayowie nazywali rzeczkę „Potok od Rybnego“. Po stronie węgierskiej są wahania, jak ów potok nazwać, i waryanty nazw. Z map Seegera tylko jedna nazywa Potok od Rybiego Białką, ale to stało się za wpływami węgierskiemi. Inna mapa z roku 1861, którą przytoczyli Węgrzy na swoją korzyść, zupełnie nie przemawia do przekonania mowcy. (Balcer przynosi tę mapę i wykazuje wątpliwości, dr Winkler oświadcza, że mapa ta istotnie nic nie mówi). Jeszcze jednej mapie, którą Węgrzy przedstawili, mowca odmawia wszelkiej wartości. Wszak wydawcy byli Węgrami, więc dla siebie rzecz przekręcili. Jeżeli się — mówił dr Balcer dalej — przytacza na poparcie swych twierdzeń mapy wojskowego instytutu geograficznego, to przecież przedstawić się powinno ostatnie mapy, które na podstawie najnowszych badań sprawę okazują, a ostatnia mapa z roku 1896/97 mówi na naszą, nie na Węgrów, korzyść. (Mowca przedkłada tę mapę).

Mowca wykazuje dalej, że Potok od Rybiego jest małą rzeczką (Seitenfluss), podczas gdy Białka większą. Białka więc nie może wpływać do rzeczki mniejszej, do Potoku od Rybiego. Dalszy argument nasz stanowi to, że nazwisko „Białka“ jest polskie. „Bela“ (węgierska nazwa Białki) jest tylko madyaryzacyą naszej polskiej nazwy.

Mowca przykładami uzasadnia potem na mapie, że potok, wypływający z jakiegoś jeziora, zawsze nosi nazwę tego jeziora, np. Kolbawskie jezioro — Kolbawski potok; Zmarzły staw — Zmarzły potok; Morskie (Rybie) Oko — Potok od (Morskiego) Rybiego. Wykazuje dalej, że Białka a Biała Woda to jedno.

Dr Balcer omawia dalej dokumenty z XVII wieku i zaznacza, że co do granicy istniały przez długie lata spory między rządem polskim a węgierskim. Następstwem tych sporów były różne dokumenty, wydawane od czasu do czasu. Mowca cytuje wiele z nich i nie przyznaje im wielkiego znaczenia. Jeżeli ze strony węgierskiej podnoszą, że w r. 1625 Komorowski zabrał gwałtem granicę Palocsayom, to i polska strona musi się poskarżyć na Palocsayów, których zaborcza chciwość była źródłem wielu sporów. Następnie omawia dokument Węgrów, t. zw. akta sprzedaży Łaskiego. Jak wiadomo, Polak Łaski nabył dobra graniczne po stronie węgierskiej i pod osłoną swojej narodowości próbował powiększyć swe posiadłości kosztem polskiego sąsiada. Zabrał i potem sprzedał to Palocsayom. Ale na twierdzenie Węgrów, że sprzedał wszystko, dr Balcer odczytuje ten akt sprzedaży i wykazuje, że Łaski sprzedał wtedy: pola, łąki, lasy — wszystko, z wyjątkiem jezior. Zapisane w tym akcie wyrażenie: „około Rybiego stawu“, oznacza wszystko, co się „naokoło“ tego stawu znajduje, a nigdy „samego“ stawu. Dokument Łaskiego nie stanowi więc żadnego dowodu na rzecz Węgier.

Radca L a b a n: Łaski był tylko tymczasowym właścicielem.

Prof. B a l c e r: Ale sprzedawał „iure perpetuo“.

Obrońca polski stwierdza następnie osobnym dokumentem, że w r. 1595 sporne terytoryum należało do biskupstwa krakowskiego. Inny znowu dokument, przedstawiony przez prof. Balcera, wykazuje sporny grunt już w XIII i XIV wieku. Polacy mają starsze dokumenty, Węgrzy późniejsze. Kto ma wcześniejsze dokumenty, ten jest właściwym właścicielem spornego terytoryum, kto ma późniejsze, ten terytoryum sobie przywłaszczył. Przywłaszczył sobie Palocsay, a więc Węgier zabrał Polakom.

Podniesionym głosem mowca kończy: Wszystkie dowody Węgrów stają się jednem wielkiem nic; w miejsce dowodów węgierskich występują dowody nasze — polskie.

Dziś odbędzie się drugie posiedzenie po południu — prof. Balcer mówić będzie dalej.

* *
*

Dr Winkler chce koniecznie przerwać rozprawy i wyjechać wraz z sądem przez Wiedeń-Kraków do Zakopanego. Z powodu tego od dziś odbywać się będą dwurazowe posiedzenia sądu, aby dr Balcer mógł swój przedmiot wyczerpać. Prof. Balcer niechętnie przystał na dwurazowy wykład dziennie — bo czuje się zmęczonym 4-miesięczną ciężką pracą w tej

Józef Glada.

Sergiusz Wasilewicz Gardow.

Powieść współczesna.

26

Tom pierwszy.

Naczelnik, uporządkowawszy ubranie, kazał się zameldować gubernatorowi, który po chwili go przyjął, pytając:

— Są?

— Tak jest, wasza Ekscelencyo.

— Gdzie aresztowałeś ich Andrzeju Gawryłowiczu?

— W mieszkaniu prywatnem.

— Ojcowie byli?

— Nie, tylko matki, i zwyczajnie jak matki, płakały, mdlały, prosiły...

— To dobrze... Teraz Andrzeju Gawryłowiczu idź co zjeść, wracaj zaraz, zaczekamy na ojców, bo kazałeś komisarzowi, by powiedział, dokąd ich wiezie?

— Tak jest, wasza Ekscelencyo.

— Czy widziano was przy aresztowaniu?

— Nie.

— Zatem nie wiecie przyczyny... Woźny niech ojców do was wprowadzi, pierwszego przyjmę Buriaczewa... Goricz niech czeka.

— Rozumiem, wasza Ekscelencyo.

— A jeszcze jedno, chłopców nakarmić i napoić po ludzku... Odpowiedni kwit wydatkowanych pieniędzy jutro podpiszę... Teraz idę kończyć śniadanie.

Około godziny pół do czwartej, gdy naczelnik po dobrem śniadaniu przechadzał się po pokoju wykałając zęby, zameldował mu woźny przybycie błahoczynnego Buriaczewa.

Wszedł człowiek niemłody, z ciemną brodą, z długiemi włosami, ubrany w długą suknię, rodzaj szerokiej sutanny. Na wyrazistej twarzy widać było przerażenie, zbliżył się szybko do naczelnika i podając rękę do uścisku, zawołał:

— Ulitujcie się Andrzeju Gawryłowiczu, co to się stało? To pomyłka chyba, aby mego syna Mikołaja aresztowano. Zlitujcie się, powiedzcie, że to pomyłka!

— Żal mi was serdecznie, Aleksandrze Grygoriewiczu, ale niestety syn wasz zawinił i został aresztowany.

— Ale dlaczego?

— Nic nie wiem.

— Przecież z powodu tego głupiego zajścia w ogrodzie, o którem dziś po szkole opowiadał matce, nie aresztuje się dziecka.

— Nic nie wiem.

— Andrzeju Gawryłowiczu, wy dobry człowiek, szczera, ruska dusza; powiedzcie mi.

— Nic nie wiem.

— Prowadzcież mnie do gubernatora.

— Zaraz się dowiem, czy przyjmuje.

— Idźcie, ja czekam.

Wrócił, mówiąc z progu:

— Gubernator zajęty, za chwilę będzie wolny.

— Dziękuję wam.

— Zapalcie ojcze papierosa — i podał papierośnicę.

— Gdzie mi do papierosów, — westchnął Buriaczew, — ot wychowaj tu dziecko, wyniańcz, wypieść, myślisz, że będzie chwałą kraju, pociechą rodziców... i jeden głupi żart nieletniego chłopaka zepsuje wszystko.

— Hm... tak, tak, nieszczęście, ale może wszystko skończy się dobrze.

— I macie wy sumienie więzić ruskie dziecko, przerażać i męczyć rodziców, którzy swoje siły tracą zdala od ojczyzny dla dobra państwa? Zamiast pilnować i więzić buntowniczych Polaków, wy łapiecie ruskie dzieci!

— Żal z was przemawia, ojcze Aleksandrze Grygoriewiczu; my, urzędnicy państwowi, musimy być bezstronni i jeśli ruski zawinił, musi ponieść karę.

— Żartujcie sobie zdrów, Andrzeju Gawryłowiczu, tyle lat już tu żyję i mam oczy otwarte. Rozumiem gnębić i tępić wrogów państwa, a każdy Polak, to wróg z urodzenia, ale nas, ruskich...

Woźny otworzył drzwi, podszedł do niego naczelnik, pytając o przyczynę.

— Jego Ekscelencya pan gubernator woła interesantów.

— To mnie! — zawołał Buriaczew.

— Ponieważ wy, ojcze, jedyny interesant, idźcie.

Po dobrej chwili woźny zameldował naczelnikowi Goricza.

Wszedł szczupły, wysoki blondyn, podał rękę naczelnikowi, a przygładzając wąsy i krótko ściętą brodę, spytał:

— Czy na rozkaz gubernatora aresztowano mego syna?

— Tak jest.

— A przyczyna?

— Nie wiem.

— Gubernator przyjmuje?

— Dowiem się.

— Bądź pan tak uprzejmy.

Po chwili wrócił, oznajmiając:

— Ekscelencya zajęty, powiedziałem woźnemu, by pana sędziego zameldował.

— Dziękuję... Cóż u was słychać, Andrzeju Gawryłowiczu, dużo roboty?

— Jak zwykle, Michale Iwanowiczu — co chwila nowa sprawa.

— Nawet z dziećmi — zaśmiał się drwiąco.

— Bywa i tak.

Po dłuższem milczeniu spytał:

— Co za jeden nowy urzędnik u was, niejaki Gardow?

— Przyjechał onegdaj z Moskwy, nie znam go bliżej.

— Gdzie służył poprzednio?

— Nie wiem.

Milczeli obydwaj, wtem posłyszeli szmer kroków w przedpokoju.

— Może pan gubernator już wolny?

— Zapytam.

I po chwili rzekł naczelnik z progu:

— Proszę.

Sędzia wszedł do gabinetu gubernatora i skłonił się w milczeniu.

Gubernator podniósł się trochę z krzesła, mówiąc z pewnem zdziwieniem przyjaznem:

— A to wy, Michale Fiodorowiczu, witam was, proszę, siadajcie — i wskazał na fotel wprost okna — cóż mi powiecie?

— Przyszedłem do Ekscelencyi w sprawie...

— Wiem, wiem — westchnął ze współczuciem — to smutna, bardzo smutna historya... współczuję z panem.

— Chłopiec zaraz po spotkaniu w ogrodzie opowiedział mi wszystko, tu niema żadnego przestępstwa, a jedyną karą może być nagana dyrektora gimnazyum.

— Macie zupełną słuszność, Michale Fiodorowiczu, i w Rosyi nie ukaranoby inaczej tej swawoli... ale my żyjemy tu w innych warunkach... posiadam specyalne rozkazy i wyjaśnienia, aby zmusić tutejszą ludność do szacunku naszego języka, obyczajów i przekonań, i bez różnicy narodowości karać surowo każde wykroczenie.

— Ten ruski człowiek zaczepił brutalnie idące kobiety, chłopcy stanęli w obronie, co mówili — nie mógł zrozumieć świeżo przybyły.

(Ciąg dalszy nastąpi).

sprawie a nadto, odczuwa znużenie fizyczne. Dziś rano mówił 4 godziny. — Dr Winkler oświadczył, że w niedzielę — gdyby nawet prof. Balcer nie skończył — wykład przerwie a po wycieczce do Morskiego Oka jeszcze raz udzieli głosu obrońcy polskiemu.

Do Zakopanego zjedzie sąd — zdaje się — we czwartek i w tym dniu odbędą się oględziny spornego terytoryum. Potem sędziowie przez Szmeks i Peszt (skoro będą w Zakopanem dla bezstronności chcą być także w Szmeksie, skoro będą w Wiedniu chcą być i w Peszcie) wrócą do Gracu, gdzie w jednym lub dwóch dniach zakończą się ustne obrady, poczem nastąpi tajne. Dr Winkler zabierze z sobą do Lozanny wszystkie dzieła, książki, akty i dokumenty, aby je przeglądnąć. Przeglądanie trwać będzie przynajmniej pół roku, tak, że wydania wyroku przez dra Winklera nie prędzej należy się spodziewać jak w marcu lub kwietniu 1903.

W Zakopanem powita oficyalnie sędziów rozjemczych i superarbitra prezydyum Tow. Tatrzańskiego.

Charakterystyczną rzecz opowiada jeden z Polaków, który wczoraj bawił w Wiedniu. — Spotkał się tam z oficerem jakimś instytutu geograficznego, który mu powiedział, że oficerowie b. pilnie śledzą za przebiegiem procesu o Morskie Oko a przedstawiciele wojskowego instytutu geograficznego są wprost oburzeni na Węgrów za to, że śmiano z tamtej strony zbagatelizować ostatnią mapę, wypracowaną przez instytut („Detail-Karte des Tatragebietes"), która przedstawia rzecz zgodnie z prawdą t. j. że Morskie Oko i Czarny Staw należą do Galicyi.

Polonica
z dzienników rosyjskich.

Łódzcy handlowcy we Francyi. Łódzka szkoła handlowa wysłała za granicę część swoich uczniów dla praktycznej nauki obcych języków. Na pierwszy raz miano na uwadze język francuski i w tym celu pojechali uczniowie do Nancy, gdzie znajdują się urządzone kursy francuskiego Związku dla cudzoziemców w celu rozpowszechnienia języka francuskiego w koloniach francuskich i zagranicą. (Alliance française pour la propagation de la langue française dans les colonies et à l'étranger). Przewodniczącym miejscowego komitetu Związku jest Biche, profesor uniwersytetu w Nancy; dyrektorem kursów profesor historyi Laurent. Wskutek inicyatywy łódzkiej szkoły handlowej, Związek ustanowił osobną grupę dla uczniów klas wyższych (V—VII) osiemnastu z Łodzi, a dwóch ze Zgierza. Na cel kursów ministeryum finansów dało 500 rubli, szkoła łódzka asygnowała drugie 500 rubli, a rodzice każdego ucznia wnieśli po 150 rubli. — Uczniom towarzyszył dyrektor szkoły handlowej i dwóch profesorów. Wszyscy byli pomieszczeni w jednym domu i mieli wspólny wikt u jednej francuskiej rodziny. Rano uczyli się języka francuskiego, przegradzając naukę spacerem konwersacyjnym (promenade conversation) w towarzystwie dwóch nauczycieli, a po południu słuchali kursu francuskiej literatury, wykładanego przez profesorów Związku dla wszystkich słuchaczy i słuchaczek, między którymi są Niemcy, Anglicy, Szwedzi i t. d. Profesorowie mając na uwadze, że wykładają dla cudzoziemców, starali się mówić prosto, wyraźnie i powoli. W każdy czwartek odbywały się wycieczki za miasto do miejscowości przemysłowych. W samem mieście odwiedzali kilkakrotnie miejscowy zakład chemiczny i miejscową szkołę handlową, z której uczniami zawiązali przyjacielskie stosunki. To też, kiedy z powodu ukończenia roku szkolnego miejscowi uczniowie tejże szkoły (Ecole Superieure de Commerce de Nancy) wydali bankiet i zaprosili na niego łódzką młodzież, „skromna uczta przemieniła się we francusko-rosyjską manifestacyę" (widocznie przedstawiono Francuzom młodzież łódzką jako rosyjską). Wogóle mieszkańcy Nancy, od robotników do dyrektorów banku i generałów, chętnie przestawali z łódzką młodzieżą. Ta praktyczna nauka języka francuskiego trwała przez cały lipiec, a razem z podróżą sześć tygodni. Młodzi podróżnicy zwiedzali po drodze Drezno, Sztrasburg, Heidelberg, Frankfurt nad Menem, jeździli po Menie od Moguncyi do Kolonii, zajrzeli na wystawę do Düsseldorfu i zawadzili o Berlin.

Rosyjscy historycy o Unii. W „Trudach (pracach) kijowskiej duchownej akademii" pomieszczono rozprawę Gorjuczki: „Z dziejów przyłączenia Unitów na Białej Rusi 1705—1805". Nawet rosyjskie pisma zaznaczają, iż „praca ta pokazuje, z jakiemi przeszkodami wprowadzano przyłączenie i jak je niechętnie przyjmowano; naród podejmował zupełne bunty, duchowieństwo sprzeciwiało się, rząd nie wiedział po prostu co robić".

Gwałty pruskie.

Prześladowanie „Sokołów". „Górnoślązak" donosi: W ubiegłą sobotę urządził bytomski „Sokół" w Jęzorze zabawę. Zleciały się „Sokoły" z Górnego Śląska z pod Prusaka, aby tam zabawić się w Galicyi, nie mogąc u siebie. Pogoda sprzyjała nam, to też ten mały zlot wypadł znakomicie. Po naszych Sokołach ćwiczyli Sokoli z Jaworzna. Ci ostatni stawili się byli do Jęzorza w mundurach sokolich. Około dziewiątej większa część uczestników rozjechała się do domów, inni zostali jeszcze w ogródku gościnnym, gdzie śpiewano, a muzyka przygrywała. Podczas zabawy przechadzało się po granicy kilku żandarmów pruskich. Gdy wieczorem garstka uczestników wracała do Mysłowic i wybrała drogę torem kolejowym, gdyż droga koło mostu jest bardzo stroma i niebezpieczna, wypadł strażnik kolejowy z długą pałką, krzycząc już zdaleka: „Ihr verfluchten polnischen Schweinhunde, zurück!" (Przeklęte polskie psy świńskie, nazad!). Oburzyli się idący, lecz spokojnie zwrócili, aby po drodze niebezpiecznej wrócić do domu. Nagle usłyszano hałas za sobą w pewnem oddaleniu od wracających. Na drodze do Mysłowic żandarmi pruscy zapisywali sobie nazwiska wracających, gdyż strażnik kolejowy krzyczał, iż go napadnięto. Miało się wrażenie, iż strażnik odegrał rolę agenta podburzającego. Sprawa przyjdzie przed sąd, gdyż uczestnicy strażnika chcą skarżyć o obelgę. Tam się rzecz wyjaśni.

Zemsta za rachunek lekarski. Niedawno temu skarżył się w poznańskim „Tageblacie" naczelnik poczty pruskiej z Dolska na tamtejszego lekarza Polaka dra K., że z nienawiści rasowej nie chciał przyjść do chorego Niemca. Tymczasem stwierdzono, że rzecz miała się tak: Tym chorym był właśnie ów naczelnik poczty, urzędnik dobrze płatny i zamożny. Lekarz Polak zaś nie chciał przybyć do niego nie z nienawiści rasowej, lecz tylko z tej przyczyny, ponieważ mu pan pocztmistrz, chociaż ma na to, wzbraniał się zapłacić całorocznego honoraryum lekarskiego w kwocie 59 mrk. Podobnie ma się rzecz z wielu innemi skargami na „nienawiść rasową" Polaków.

Otwarte wrota.

Ot i zaroiło się w mieście.

Zjeżdżają się jedni za drugiemi, ci bliżsi, tamci dalsi, ci opaleni i zdrowi, tamci o bladych twarzach i troszkę porysowanych czołach, a wszystkich sprowadza jedno wielkie ognisko — szkoła!

Otwarła wrota, ta potężna machina cywilizacyi i postępu, ta dźwignia przyszłości, która ma i naród odrodzić w nowej sile i wiedzę roznieść po wszystkich obszarach i dusze ludzkie nastroić do wielkiej melodyi — życia!

Z wszystkich stron, zda się po szerokich gościńcach spieszą młodzi, jak do czarów pełnej krynicy, a każdy chce zaczerpnąć wiele i każdy ma prawo brać stąd tyle, ile mu tylko zdrój ów dać może.

Zjeżdżają się do szkoły dzieci zamożnych rodziców, którym szczęśliwe warunki bytu wszystko będą czyniły łatwem, wygodnem i miłem.

Zjeżdżają się dzieci ubogich ludzi, a tym droga do szkoły będzie i głodem ścieśniana i chłodem mrożona. Wilgotne, nędzne „stancye" będą przejmowały młode kości bolem, ciemne izdebki będą gasiły ostatnie ślady rumieńców, a praca nadmierna będzie przecinała zdrowie, jak piła drwala podcina pnie drzew w lesie.

Lecz niestety! Są jeszcze dzieci takie, dla których „otwarte wrota" szkół miejskich, będą zawsze zamknięte i którym niedola nie pozwoli zaczerpnąć z tego zdroju, ani jednej kropelki.

Odepchnięte, wydziedziczone, odtrącone na zawsze dzieci nędzy i głodu — czyż nam dziś nie stają przed oczyma, gdy widzimy tylu spieszących do zapisu i tylu kupujących książki?

Ileż to dzieci w takiej porze otwierania wrót do szkół, nie przyjdzie tu wcale, nie stanie w szeregu i nie weźmie ani jednego daru ze skarbów nauki?

Ileż to zdolnych, pilnych, zacnych młodzieńców żalić się będzie w długie lata na to, iż im wyrwano z rąk książki, iż im zamknięto krainę nauki, iż strącono ich w inny krąg życia, pracy bez oświaty?

Z niezapisanych w takiej porze uczniów, stwarza się legion biednych terminatorów, chłopaków sklepowych, praktykantów tego lub owego zawodu, co wielu przecież uważa za rzecz konieczną i niezbędną wśród społeczeństwa, ale za wielu nie chce o tem wiedzieć, iż szkoła otwiera wrota dla wszystkich i młodzież ma się w niej najpierw kształcić na ludzi, a potem na fachowców.

Nie rodzą się jedni na dygnitarzy, a drudzy na chłopców szewskich. Nie dla jednych ma świecić pochodnia zdobyczy naukowych wszystkich wieków, a drugim jaśnieć lampka terminatorska.

Nie dźwignie się z niedoli ten naród, który jeszcze sortuje młodzież swą na wyższe i niższe warstwy, który jednym ułatwia świat nauki, a drugim go zamyka i od niego odtrąca. Dlatego też — w podobnej porze jak obecna, powinno się więcej myśleć i zajmować sprawą opieki nad młodzieżą, garnącą się do nauki, bo wkrótce wrota się już zamkną i — życie wielu ludzi może być złamane na zawsze.

Ogromna fala młodzieży ubogiej przestaje się nieraz dlatego zapisywać, iż brak jej owych kilku złotych, niezbędnie potrzebnych na wpis. Niejeden przestaje się uczyć, bo nie ma za co stancyi na pierwszy miesiąc opłacić, lub mundurek kupić. Niejeden odchodzi od „otwartych wrót" nauki, bo mu powiedziano tam bezlitośnie, iż nie ma co się cisnąć, że dla niego lepsze miejsce u szewca lub u kowala.

Niejeden nauczyciel ludowy truje się bólem goryczy, gdy dziecko swe zdolne i pilne odrywać musi od nauki, a czyni to dlatego, bo niema za co „stancyi" opłacić. Niejedna biedna wdowa łzami się zalewa na myśl, iż syn jej nie skończy szkół, bo nie ma czem opłacić taksy wysokiej.

Ileż to dramatów czarnych, ile tragedyj, nieszczęścia rozsiewa się po takich kilku dniach zapisów do szkoły i otwarcia wrót wiedzy dla wszystkich, a przecież nie dla wszystkich!...

Jak burza szybko przychodzi ów czas wpisów, szukania stancyi, kupowania książek, a potem wrota się zamykają i jedni — wybrani chodzą do szkół, a drudzy — potrąceni poczynają żyć w sferze poniżanych i zawsze niższych prac. Nie praca tych ludzi poniża, ale brak wiedzy, więc wszystkich ma się kształcić, a potem kazać im pracę uszczniać, rozwijać i podnosić.

Kto chce jeszcze stwarzać Polskę kastową i uprzywilejowaną, ten powtarza za wieloma: Dość wiedzy — więcej trzeba rąk do pracy. Ale kto w imię Kościuszkowskiej idei chce mieć naród wolny i niepodległy w sile ducha, ten niech do otwartych wrót wiedzie coraz liczniejsze szeregi, a woła i wzywa o więcej szkół, o więcej oświeconych, o więcej opieki nad wszystką młodzieżą!

Złóżmy składki na wpisy najuboższych uczniów, otoczmy opieką młodzież, niemającą ani kąta, ani chleba, przygarnijmy ku sobie i tych, którym ze wsi do miast bardzo daleko, a przecież z tak wieloma talentami idą i chcą pracować wytrwale.

Dnie takie — to dnie wielkich świąt w narodzie, więc uczcijmy je szlachetnie. Wrota otwarte do szkół — otwórzmyż my serca dla biednej młodzieży i wiedźmy ją ku światłu, a przez nie ku lepszej przyszłości.

Jan Świerk.

Kronika.

Kraków, 30 sierpnia.

Siemiradzki na Skałce. Deputacya krakowskiej Rady miejskiej, wysłana na pogrzeb Henryka Siemiradzkiego, powróciła wczoraj z Warszawy i przywiozła prezydentowi Friedleinowi oświadczenie, że rodzina zgasłego mistrza z najżywszem zadowoleniem przyjmuje propozycyę krakowskiej Rady miejskiej, dotyczącą pochowania zwłok Siemiradzkiego w grobie zasłużonych na Skałce.

Wobec tego oświadczenia nastąpi w najbliszym czasie bliższe porozumienie się prezydenta miasta z rodziną Siemiradzkiego w sprawie oznaczenia terminu sprowadzenia zwłok mistrza do Krakowa oraz pochowania ich na Skałce.

Z Muzeum narodowego w Krakowie. Muzeum narodowe wzbogaciło się bardzo cennym darem. Pan F. B. nabył dla Muzeum kancyonał z końca XV wieku, pisany na pergaminie i ozdobiony pięknemi miniaturami. Kancyonał ten, uratowany podczas pożaru Krakowa w r. 1850, należał niegdyś do jednego z tutejszych średniowiecznych klasztorów. Nadmienić należy, że to już nie pierwszy dowód ofiarności p. F. B. dla instytucyi narodowej.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 4 września.

Koniec wakacyj. Powesełał i odmłodniał Kraków ostatniemi dniami: setki młodzieży, wypoczętej wśród wakacyj, powróciły w mury miejskie na dalszą naukę. Dzisiaj, jako w przedostatni dzień wpisów, ruch młodzieży obojga płci w mieście bardzo znaczny. Wszędzie na ulicach, na plantacyach roi się od wysmukłych, młodych postaci w granatowych mundurkach studenckich. Za szybami wystaw księgarskich ukazały się podręczniki szkolne, w oknach sklepów, w sieniach budynków szkolnych pełno kartek, ogłaszających mieszkania dla studentów, rogi ulic pokryte afiszami, polecającemi książki szkolne, lub materyały pisemne.

Życzyćby należało, aby głosy prasy, wzywające do unikania wyrobów niemieckich przy zakupnach dla uczącej się młodzieży, nie przebrzmiały bez echa. Pamiętać bowiem należy, że każdy grosz oddany lekkomyślnie do kieszeni wroga, jest grzechem nietylko z ekonomicznego, lecz i narodowego stanowiska, a z myślą tą młodzież nasza wzrastać powinna.

Wiadomości osobiste. Arcyksiążę Reiner przejechał wczoraj wieczorem pospiesznym pociągiem przez Kraków do Wiednia.

Ślub. W kościele św. Anny odbył się dziś ślub panny Jadwigi Talowskiej, córki znanego architekta i profesora politechniki lwowskiej, z p. Wilhelmem Ripperem, urzędnikiem krakowskiej filii banku hipotecznego.

Wyścigi wodne na Wiśle odbędą się bez względu na pogodę w niedzielę po południu. W wyścigach tych (regatach) zmierzą się wioślarze naszego „Sokoła" z wioślarzami z Kalisza i Warszawy, a może i z Płocka. Spodziewani są również delegaci wioślarzy z Włocławka, Łomży i Łodzi.

Niewątpliwie tłumno będzie na brzegach Wisły, tak ze względu na popis działalności wioślarzy, jakoteż, aby oklaskiem przywitać drogich nam gości.

Wdzięczność należy się wioślarzom naszym, że dzięki im, utrzymuje się żywa łączność pomiędzy polskimi wioślarzami, bez względu na sztuczne granice i kordony. Początek o godz. $4^{1}/_{2}$ po południu.

Z „Sokoła". Na regatach i wieczornicy w niedzielę 31 bm. strój sokoli dozwolony.

Wieczornica w „Sokole" na cześć przybyłych gości wioślarzy z Królestwa odbędzie się w niedzielę o 9 wieczorem. Wstęp na salę bezpłatny, udział w wspólnej wieczerzy 6 koron. Uczestnikami mogą być członkowie „Sokoła" i ich rodziny i wprowadzeni goście.

Popularny koncert „Harmonii" odbędzie się jutro, w niedzielę, po południu w parku dra Jordana za wstępem po 20 halerzy od osoby dorosłej. Dla członków Towarzystwa, którzy złożyli wkładkę za rok bieżący, wstęp do parku wolny. Początek koncertu o godzinie pół do 3 po południu.

Wielki festyn. Dnia 7 września b. r. w parku dra Jordana odbędzie się na dochód bezpłatnej wypożyczalni książek, utrzymywanej przy tutejszem stowarzyszeniu Czytelnia dla kobiet.

Wypożyczalnia ta, z której korzysta kilkaset osób młodocianego i dojrzałego wieku, nader starannie prowadzona, z doborową biblioteką, otwartą jest 2 razy w tygodniu, a coraz bardziej wzrastająca liczba czytających wymaga funduszu na zakupno nowych dzieł.

Spodziewać się przeto należy, że dla poparcia szlachetnego celu każdy na festyn pospieszy, tem więcej, gdy urozmaicony zostanie licznemi niespodziankami, o czem bliżej doniosą afisze.

Komitet uprasza wszystkich, życzliwych tej pożytecznej instytucyi o łaskawe nadesłanie fantów do zabaw, podczas festynu urządzić się mających, lub o datki pieniężne pod adresem „Bezpłatnej wypożyczalni książek" przy ul. Floryańskiej l. 32, I p.

Z konserwatoryum Tow. muzycznego. Wpisy uczniów rozpoczynają się w poniedziałek 1 b. m. Wszelkich objaśnień udziela kancelarya Towarzystwa muzycznego i konserwatoryum (plac Szczepański l. 3) w godzinach od 12—1 w południe i od 5—6 po południu.

Wieczornica w „Gwieździe". W stowarzyszeniu rękodzielników polskich „Gwiazda" ulica Graniczna l. 6, staraniem komitetu rozpocznie się z dniem 3 września szereg wieczornic, na które o jak najliczniejsze uczęszczanie członków uprasza zarząd.

Z teatru ludowego. W teatrze ludowym dają w sobotę i w niedzielę „Wicka i Wacka", komedyę Przybylskiego. Że to jest komedya wesoła, na której można się serdecznie uśmiać i ubawić, świadczy o tem fakt, iż była wystawioną na scenie warszawskiej sto razy z rzędu. Mamy nadzieję, że i na scenie teatru ludowego utrzyma się przez czas dłuższy, gdyż odkąd objął reżyseryę p. Stanisław Knake-Zawadzki, sztuki grane są bez zarzutu i że w komedyi tej biorą udział najlepsze siły towarzystwa.

Bezpłatny, przygotowawczy kurs gry scenicznej otwiera p. Stanisław Knake-Zawadzki, długoletni kierownik szkoły dramatycznej i dyrektor teatru ludowego w Krakowie. Uzdolnione jednostki po ukończeniu kursu, zostaną wcielone do personalu tegoż teatru.

Nowa serya artystycznych kart pocztowych. Ruchliwa tutejsza firma wydawnicza „Salon malarzy polskich" (p. H. Frist) wypuściła w tych dniach nową seryę bardzo artystycznych kart, przynoszących w chromolitograficznych odbiciach reprodukcye najcelniejszych akwarel pejzażowych znanego artysty-malarza p. Stanisława Pociechy. Czyste i bardzo ładne kolorowe odbicia, oddające wiernie zalety oryginałów, zapewnią tym kartom niewątpliwie szerokie rozpowszechnienie w kołach miłośników sportu kartkowego. Przy sposobności zaznaczyć należy, że z nowych kartek „Salonu malarzy polskich" usunięto podpisy niemieckie, a przeważna część ich wykonywaną jest w zakładach krajowych. Że zaś zakłady nasze najwybredniej-

Z Abbazyi.

II.

Abbazya, 30 sierpnia.

Piękny to i miły z wielu względów zakątek, — ta Abbazya. Przedewszystkiem słonecznie tu, jasno, pogodnie; do rzadkości, nieraz nawet bardzo pożądanych, należą deszcze i słoty, które panują głównie w miesiącach zimowych: listopadzie, grudniu i styczniu. To wyróżnia Abbazyę od miejscowości kąpielowych na wybrzeżach Morza Niemieckiego i Bałtyku. Dla kogo, z powodu trudów i kosztów, niedostępna Riviera, może znaleść przyjemne chwile wytchnienia nad zatoką Quarnero. A dla kogo, zwłaszcza gdy z liczniejszą wybiera się rodziną, za drogą byłaby sama Abbazya, mieszkać może w jednej z sąsiednich. nadmorskich miejscowości, jak Volosca, Ika, Lovrana, a nawet Draga i Medoca. Niema tam muzyki, strojów, szyku kąpielowego, — ale powietrza i lasów wawrzynowych więcej, niż w Abbazyi. tosamo ciemno-szafirowe niebo i morze i łatwa komunikacya.

Roślinność Abbazyi, nawpół egzotyczna, nawpół środkowo-europejska, jest niezaprzeczoną ozdobą tej Riviery austryackiej, a właściwie chorwackiej, bo ludność miejscowa, z wyjątkiem paru osad włoskich, jak Lovrana, jest wyłącznie chorwacka. Poczciwi to ludziska. — Nie było tu wypadku napadu, lub rabunku na kimkolwiek z gości popełnionego. Biedacy, — pracują ciężko w tej skalistej, skwarnej ziemi, lub zajmują się rybołostwem, usługują po wilach i t. p. Zyskowniejsze zajęcia spoczywają prawie wyłącznie w rękach Niemców wiedeńskich, którzy, jako hotelarze, restauratorzy i kawiarze w krótkim czasie (Abbazya liczy zaledwie 18 lat istnienia, jako miejsce kąpielowe) dorobili się ładnych majątków; Chorwaci, podobnie jak w Rjece, są tutaj „białymi murzynami" i zarabiają ciężką pracą.

O uczciwości ich świadczy fakt drobny, ale znamienny. Jeden z adwokatów warszawskich, p. S., zostawił przez zapomnienie na ławce, nad wybrzeżem, pugilares z kwotą 1100 kor. Wrócił za chwilę, spostrzegłszy zgubę, — nie było już pugilaresu. Udał się tedy do zarządu kąpielowego z oznajmieniem o stracie i zarówno tu, jak od wszystkich bywalców abbazyjskich, otrzymał równobrzmiącą odpowiedź:

— Jeżeli znalazł ktoś z miejscowej ludności, to odda z pewnością; jeżeli ktoś z... gości, to rzecz wątpliwa?...

I najwidoczniej znalazł pieniądze „gość" jakiś, bo prawowity właściciel nie zobaczył się z niemi.

Ujemną stroną Abbazyi są kąpiele morskie. Woda zbyt ciepła (zwykle 18° R), bez fal, spokojna i głęboka, bo wybrzeża są tu przeważnie strome i skaliste. Dla tego Abbazya jest raczej miejscem klimatycznem, niż kąpielowem. Zarząd kąpielowy (właścicielem Abbazyi jest kolej południowa austryacka) zrobił w krótkim czasie bardzo wiele dla podniesienia tej miejscowości; nie mniej przeto bardzo wiele pozostaje do zrobienia. Obecnie n. p. pomimo znacznego już napływu gości, możnaby zanudzić się w miejscu, gdyby nie liczne i wspaniałe wprost wycieczki statkiem na okoliczne wybrzeża i wyspy.

Zatęskniłem też za widokiem pełnego, otwartego morza, uroczej, szafirowej Adryi, i zaraz w pierwszym tygodniu swojego tutaj pobytu, wybrałem się w miłem towarzystwie do Poli, największego, wojennego portu Austryi. Dzień był cudownie piękny, pogodny, w zatoce zaledwo znać było lekki ruch wody. „Liburnia" pruła spokojną toń morską, odrzucając srebrne fale. Płynęliśmy szerokim kanałem między wyspami Cherso i Lussin z jednej, a zachodnim wybrzeżem Istryi z drugiej strony. Widoki, godne pędzla pejzażystów, mieniały się jak w kalejdoskopie. Nagie, poszarpane szczyty Karstu, nad brzegami i w górze wsie i miasteczka, jakby wyrosły z morza i skał. Na pokładzie gwarno, wesoło; kelnerzy sprzedają bilety na obiad, bo wyjechaliśmy tuż po 8 rano, do Poli zawiniemy koło 1 w południe, więc szkoda w mieście marnować czas na przesiadywanie w restauracyi.

— A nie będzie przypadkiem „sirocca"? — zapytałem dyskretnie kelnera, sięgając równocześnie po bilet obiadowy.

— Ale skąd? — odpowiada zapytany. — Taki spokój!

I byliśmy wszyscy spokojni i weseli do godziny 11, gdy właśnie zaczęto nakrywać na pokładzie do obiadu, a statek żegnał się z wyspą Lussin. Stanąłem na przodzie statku. Widok wspaniały. Fala szła większa, lecz spokojna. Poza statkiem olbrzymi, sfalowany szafir, przed nim fale przybrały kolor świeżo złamanego ołowiu o jasnych, ostrych brzegach. Zdala widać już było latarnię morską na południowym przylądku Istryi. Wiatr zdawał się jakiś silniejszy, ale miły. Wtem jedna fala podpłynęła chyłkiem, zdradziecko, pod naszą „Liburnię" i podniosła ją leciutko w górę, aby zrobić jej potem miejsce w dolince wodnej. Ej! to nic. Niebawem druga fala, niby zupełnie przypadkowo, chlusła w bok statku i obryzgała mnie pianą. „Liburnia" zakołysała się lekko, ale niebawem wyprostowała się znowu i byłaby z pewnością sunęła dalej spokojnie, gdyby nie zjawiły się, ni stąd, ni zowąd, inne zdradzieckie fale, które atakować ją zaczęły to z prawego, to z lewego boku, to z frontu, to z tyłu. Służba okrętowa zapewniała, że to nic, to tylko zwykły „sirocco", ale nasza „Liburnia" coraz wyraźniej zaczęła udawać kołyskę i ruchem wahadłowym, miarowym, regularnym, to w górę się podnosiła i opadała, to przechylała się z jednego boku na drugi.

Pobiegłem do kajuty i użyłem jedynego, względnie najskuteczniejszego sposobu przeciw morskiej kołysance: położyłem się na kanapie, zamknąłem oczy i udawałem kłodę. Ale słuch mi pozostał i raportował mi okropne sceny, rozgrywające się na pokładzie, bo w suficie kajuty umieszczone okna były na zewnątrz otwarte. Więc słyszałem brzęk spadających na pokład talerzy i szklanek, błagalne głosy w języku madziarskim, niemieckim, czeskim, francuskim, polskim i nie wiem już jakim, i chlupot jakiś, widocznie z góry idący, a mięszający się z odgłosem fal.

— To nic, to nic, — zapewnia jakiś głos męski — za chwilę będzie pani lepiej.

— Panie, odpowiada załośnie głos kobiecy — to okropne.

I pauza.

— Umieram, — woła jakaś Niemka, wpadłszy nagle do kajuty, — prędko doktora! Kelner! Gdzie tu jest lekarz? Ja umieram... O Jezu!

Lekarza nie było, ona nie umarła, tylko słyszałem, jak mnie coś złapało za głowę dwoma rękami, przebiegło niemi przez szyję, — co mniej mi było przyjemnem, — ramiona i nogi, niby po klawiaturze fortepianu, i runęło, w przedłużeniu mojego kadaweru, na kanapie. — Służba okrętowa równocześnie skwapliwie zamiatać i ścierać zaczęła podłogę kajuty. Zjawił się wreszcie jakiś Niemiec, który oświadczył zmartwychwstałej, lecz zawsze jeszcze niezbyt żywej Niemce, że jest „przypadkowo" lekarzem i udzielił jej takiej porady:

— Połóż się pani, jak ten pan oto, zamknij silnie oczy i myśl pani o czemś wesołem, śmiesznem. Nic pani nie będzie.

Żałuję dzisiaj, że p. Hirsch Landau wcześniej nie został mianowany radcą cesarskim, bo byłbym wówczas, korzystając z podsłuchanej ordynacyi, rozmyślał nad tym radosnym wypadkiem. Ale tak sobie, na rozkaz pierwszego, lepszego Niemca, trudno było wymyśleć na poczekaniu jakiś temat śmieszny do hygienicznych, antichorobowych rozpamiętywań, zwłaszcza gdy kajuta zapełniać się zaczęła zrozpaczonymi, a służba okrętowa ciągle coś wycierała.

Wreszcie, po długich, okropnych dwóch godzinach, Liburnia wróciła do równowagi; byliśmy w porcie. Zwiedzanie Poli wynagrodziło trudy. Olbrzymie ruiny rzymskiej areny, na każdym niemal kroku resztki budowli rzymskich, arsenał i port z kolosalnemi statkami wojennemi, — wszystko to rzeczy nadzwyczaj zajmujące. Uprzejmy zarząd marynarki oprowadzał gości po pancerniku „Stephanie". Jest to olbrzymia twierdza na okręcie. Ileżby to szkół średnich wystawiono i utrzymano za pieniądze, wydane na taki jeden, śmiercionośny stalowy statek! Gorąco w Poli szalone; oddychać było trudno. Wodociągów, zdaje się, tutaj nie mają, albo też wózków ulmskich jeszcze nie sprowadzili. — Na ulicach legł biały, kredowy, jak puch lekki kurz, który zrywa się za każdym pojazdem. Od kilku miesięcy kropla deszczu tu nie spadła, gdy u nas tak go wiele!

Po drodze wstąpiliśmy do kawiarni, aby czczy żołądek (obiadu nikt nie jadł na statku) pokrzepić bogdaj filiżanką czarnej kawy. Właśnie w tej chwili blada, nie grzesząca pięknością, młoda kasyerka, kończyła swoje żale wobec jakiegoś oficera:

— To był skorpion, młody skorpion, — mówiła — nie wiem skąd się wziął w moim pokoju.

— Ah! nie trzeba go było wyrzucać na takie gorąco! Ja wczoraj u siebie znalazłem trzy stare skorpiony i nic sobie z tego nie robię.

Koło 4 po południu znalazłem się znowu na „Liburnii". Gwarno tu było i tłumnie. Przeszło 300 Chorwatów jechało do Rjeki na odpust do sąsiedniego Torsato. W kajucie jakaś Niemka rozsiadła się na kanapie, otworzyła torbę i obdzielając dwoje dzieci mięsiwem i bułkami zachęcała je do jedzenia:

— Jedźcie, — mówiła — kochane dziateczki, żebyście przecież miały coś w żołądeczkach, gdy dostaniecie morskiej choroby.

Ładna zapowiedź — myślę, i odrazu zajmuję odpowiednią długość kanapy. Sirocco był jeszcze większy, niż w południe, a potem ustąpił miejsca Boreaszowi. Okropnie żałosne sceny rozgrywały się w kajucie, podczas gdy Chorwaci w najlepsze bawili się na pokładzie. — Słyszałem, jak przy dźwiękach mandolin śpiewali włoskie „Jambo", potem okropnie fałszywie zawodzili jakieś dumki ludowe, wreszcie zaczęli tańczyć. Niebawem rozległy się jednak odgłosy sprzeczki, i mandoliny ucichły.

Dopiero w zatoce Quarnero statek przestał nas huśtać. Wyszedłem na pokład. Chorwaci, wyrazem twarzy ogolonej przypominający naszych górali tatrzańskich, rozprawiali gorąco. Młodzież płci obojga kryła się w półcieniu wieczornem i także bardzo wiele miała sobie do powiedzenia. Ha! to już widocznie wszędzie ta sama stara — a wiecznie nowa historya!

— Dla czego przestaliście śpiewać i tań-

szym w tym kierunku wymaganiom mogą zadość uczynić, świadczą wymownie ostatnie wydawnictwa p. Zajączkowskiego, fotografa w Jaśle, przynoszące prześliczną seryę starodawnych polskich ruin zamków i warowni, o których niedawno donosiliśmy. Odbicia, dokonane w krajowym zakładzie światłodruków Michała Polaskiego we Lwowie, równać się mogą pod każdym względem z zagranicznemi.

Z wyższej szkoły przemysłowej w Krakowie. Wpisy do państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie odbywać się będą w dniach od 1 do 4 września b. r. od godziny 11 do 12 przed południem i od 4 do 5 po południu w budynku szkolnym przy ulicy Gołębiej l. 20.

Nowa szkoła ludowa. Na Czarnej Wsi odbyła się wczoraj kolaudacya szkoły, wzniesionej kosztem gminy za kwotę 50.000 koron. Komisyę odbiorczą składali pp. starszy radca budownictwa Sare, inspektor okręgowy szkół ludowych Józef Spis, prezes powiatowej Rady szkolnej prof. Aleksandrowicz i starszy fizyk dr Bielański. Budynek, uznany za odpowiedni do użytku, posiada wszystkie zalety szkół nowoczesnych.

Pensyonat żeński p. H. Strażyńskiej. Jedno z pism krakowskich podało w tych dniach wiadomość o pensyonacie p. H. Strażyńskiej, która obejmując zakład, zachować ma dawną w nim tradycyę. Pospieszamy przy tej sposobności dopełnić podane tam wiadomości.

Zakład, dziś p. Strażyńskiej, otworzonym został w r. 1894 przez p. Wandę Rognską, która gorliwą swą pracą i staraniem prędko potrafiła go uczynić pierwszorzędnego znaczenia zakładem naukowym i wychowawczym, bo przy wysoko i poważnie prowadzonej nauce, sercem pociągała uczennice i tem łatwiej prowadziła je ku dobremu. Wysilona praca sprowadziła śmierć założycielki, ale pomocnica i towarzyszka jej, p. Niewiadomska, nie chciała, aby upadło dzieło podjęte z myślą obywatelską, więc przy pomocy p. Dłuskiej prowadziła zakład dotąd. Obecnie, oddając go w nowe ręce, pozostaje jednak sama jako współwłaścicielka, że duch i tradycye założycielki i nadal zakładem kierować będą.

Krajowa szkoła sukiennicza w Rakszawie. Dyrekcya krajowej szkoły sukienniczej w Rakszawie zawiadamia, że można zapisywać już uczniów na kurs nauki, rozpoczynający się dnia 1 września. Warunki przyjęcia uczniów zwyczajnych są następujące: 1. Ukończenie z dobrym postępem przynajmniej szkoły ludowej lub odpowiednie temu wykształcenie w inny sposób nabyte. 2. Ukończony 14 rok życia i należyte rozwinięcie fizyczne. — Szkoła ma na celu przy pomocy nauki teoretycznej i praktycznej kształcić uczniów na przodowników (majstrów) i zawodowych sukienników — i podać młodzieży, która się poświęci temu zawodowi wszystkie wiadomości, jakie do należytego prowadzenia rzemiosła są potrzebne. Nauka w szkole trwa dwa lata i jest bezpłatna — nadto uczniowie za prace praktyczne, wykonane w salach roboczych otrzymują pieniężne nagrody. Uczniowie ubodzy a pilni, uzyskać mogą zasiłki na koszta utrzymania. Bliższych wyjaśnień udziela zarząd szkoły.

Pożary w Galicyi. Z Ottynii donoszą: We wtorek w nocy wybuchł we wsi Strupkowie pożar, który zniszczył 10 domów. Ogień wszczął się u karczmarza. Ze spalonych domów zaledwie dwa były ubezpieczone. Na kilka dni przedtem wybuchł ogień w Uhornikach koło Ottynii. Na ratunek pospieszyła ochotnicza straż pożarna z Ottynii i ogień zlokalizowała.

We środę o godz. 11½ w nocy poczęła gorzeć w Bielsku fabryka wyrobów tkackich Maurycego Bartelmusa. Wierzchnia część fabryki zniszczona. Pomyślnemu kierunkowi wiatru zawdzięczać należy, że ogień nie przerzucił się na sąsiednie domostwa.

W Ludzimierzu koło Nowego Targu spłonęła karczma z zabudowaniami gospodarczemi, ubezpieczona na 10.000 koron. Dzierżawca karczmy Jakób Pastor poniósł znaczną szkodę.

W Żywcu onegdaj o godz. 3 po południu wybuchł w ulicy „za wodą“ groźny pożar, który zniszczył prawie do szczętu 4 realności wraz z sprzętami domowemi, ogólnej wartości 12.520 koron. Przyczyną wybuchu pożaru było, według wszelkiego prawdopodobieństwa, nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

Kronika zakopańska. Droga krajowa do Morskiego Oka jest na ukończeniu. Prowadzący budowę drogi p. Orawiec z Poronina zapewnia, że za 5 do 6 tygodni ukończy szutrowanie i ubijanie ostatniego kilometra tej drogi, prowadzącej do samego jeziora. Oświadczył on również, że sąd polubowny będzie mógł dojechać bezpiecznie do jeziora, należy tylko donieść na 4 do 5 dni przed przyjazdem o terminie. Obecnie już pracują koło urządzenia zajazdu dla powozów przed schroniskiem, przy morenie Morskiego Oka.

Po ukończeniu robót około gościńca do Morskiego Oka, Wydział krajowy przystąpi do budowy podobnego wygodnego nowego gościńca przez Kościeliska, Witów i Chochołów do granicy węgierskiej. Droga nowa będzie także stanowiła wygodne połączenie dla sanatoryum chorób piersiowych; ma one znakomitą własną drogę, począwszy od głównego gościńca, który dotąd wiele pozostawiał do życzenia, a dopiero obecnie stanie się porządną naprawdę drogą.

Dnia 21 bm. odbyło się tu roczne walne zgromadzenie Tow. „Pomoc bratnia“ w sali Czytelni zakopańskiej. Po udzieleniu absolutoryum ustępującemu zarządowi, przystąpiono do wyboru nowego. Wybrani zostali: prezesem dr Żychoń, sekretarzem p. Krywult, skarbnikiem p. Klimowicz, gospodarzem p. Downarowicz. Do komisyi kontrolującej weszli: pp. Bek, Komendziński i dr Majewicz.

Dział folklorystyczny w Muzeum tatrzańskiem w ostatnich dniach został wzbogacony przez liczne dary pani Bronisławy Kondratowiczowej, niestrudzonej pionierki w odkrywaniu dawnych staropolskich typów budowlanych w Małopolsce. Pani K. zwróciła taraz całą swoją energię na Podhale. Niestrudzona w poszukiwaniu góralskiego folkloru zdołała wiele rzeczy od zagłady uratować i przenieść do Muzeum.

Dnia 21 bm. odbył się w sali hotelu Turystów wieczór muzykalno-deklamacyjny na dochód „Schronienia dla nauczycielek w Zakopanem“. Wieczór wypełniły deklamacye p. Rygiera, dyrektora sceny poznańskiej i p. Podgórskiej, oraz p. Romaniszyn grą na skrzypcach. Wszyscy wykonawcy zbierali zasłużone oklaski. Żywe obrazy zakończyły wieczór. Obraz trzeci wypadł z programu z powodu nieporozumień z kurtyną. Dochód ogólny z wieczoru wynosił 449 koron 20 hal., wydatki 178 koron 9 h., czysty dochód zatem 271 koron 11 h.

Wypadek kolejowy w Przemyślu. Na dworcu kolejowym w Przemyślu najechała wczoraj rano maszyna od szybowania na maszynę, którą miano przypiąć do pociągu. Zderzenie było tak silne, że kawałki jednej z lokomotyw odleciały daleko poza drogę. Z ludzi cudem nikt nie odniósł stłuczenia. Jest to już drugi w krótkim czasie wypadek na tej stacyi. Przed kilku bowiem dniami, wskutek źle ustawionej zwrotnicy, wyleciał wagen ze szyn i wrył się w plant kolejowy.

Hakatysta w Rabce i Tarnowie. Pan Riegelhaupt w Rabce specyalnie poleca do nabycia swym odbiorcom wódkę „Rittmeister“ pochodzącą z „Fabrik Feinster Liquere und polnischer Brantweine, A. Schwanenfeld in Tarnow“. Pan Schwanenfeld może swego „Rittmeistra“ wypić na spółkę z p. Riegelhauptem i dowoli zachwycać się niemieckiemi etykietami na flaszkach swych wyrobów, a nie szerzyć tym sposobem germanizacyi.

Wybuch w Karwinej. Jak to niedawno doniosły telegramy, w szybie „Gabryeli“ w Karwinej nastąpił wybuch gazów, który pozbawił życia 6 robotników. O wypadku tym donosi „Głos Ludu Śląskiego:

Do naprawy kanału, będącego w styczności z wentylatorem głównym, wysłano kilku murarzy, którzy zaraz zabrali się do roboty. W kanale znajdowało się dosyć dużo gazów, a ponieważ prawdopodobnie nieostrożnie obchodzono się ze światłem, a może nawet z zapałkami, przeto powstała eksplozya, która spowodowała oczywiście ofiary. Wszyscy murarze przypłacili tę nieostrożność życiem. W przeciągu 4 godzin wydobyto 5 murarzy, z których 2 było martwych, zaś 2 konających, którzy wkrótce wyzionęli ducha. Dwóch murarzy jest zasypanych i będą w każdym razie bez życia.

Zachodzi pytanie — któż temu winien, że takie nieszczęście się zdarzyło? Wina spada na zarząd kopalni, a mianowicie z następującego powodu: Jeżeli rozchodzi się o pracę, gdzie wychodzą gazy i gdzie robotnicy z oświetleniem elektrycznem mają do czynienia, wtenczas do takiej pracy powinni być wzięci murarze ze szybu — z dołu, którzy znają niebezpieczeństwo gazów i elektryki. Tymczasem wzięto do roboty murarzy, którzy np. o niebezpieczeństwie gazów ani pojęcia nie mają.

Kronika warszawska. Ćwierćwiekowy jubileusz obchodzi jutro kolej nadwiślańska. Urządzeniem obchodu jubileuszowego zajmie się osobny komitet, złożony z 6 osób. Jutro o godzinie 11 przed południem odprawionem będzie w kościele N. P. Maryi nabożeństwo żałobne za zmarłych funkcyonaryuszów kolejowych. Z liczby pierwszych urzędników i oficyalistów kolei pozostało w służbie jeszcze 314 osób.

Otwarcie wystawy kucharsko-spożywczej, wyznaczone na dzień 16 września r. b. ulegnie prawdopodobnie zwłoce.

Filharmonia warszawska wyjeżdża do Wilna. — Hrabiowie Antoni i Władysław Tyszkiewiczowie gościć tam mają wszystkich członków orkiestry, udzielając im mieszkania w pałacach swych i domach znajomych. Wywdzięczając się za tę gościnność, Filharmonia da jeden koncert na rzecz wileńskiego Pogotowia ratunkowego, którego fundatorem i założycielem jest hr. Władysław Tyszkiewicz, prezes warszawskiego oddziału Towarzystwa przemysłu, kurator szpitala i członek zarządu Filharmonii. W koncertach, jako soliści, wezmą udział: Stanisław Barcewicz, Katarzyna Jaczynowska, Józef Śliwiński i Paweł Kochański. Pierwszy koncert odbędzie się dnia 14 września.

O Morskie Oko.

Polak wołał: — Od „Morskiego“
Mocium Panie wara aści!
Węgier sądu nie czekając,
Grunta sporne trzymał w garści.

Polak szperał w aktów masie
I rozprawiał bardzo wiele,
Węgier mówił: Precz od granic,
Bo wam zaraz w łeb wystrzelę!

Co nastąpi, nie wiadomo,
Lecz to dzisiaj słychać w Gracu,
Że nie łatwo nam Madziary
Zechcą pono odejść z placu.

Mucha.

Ze świata.

Polacy w Ameryce. O kolonii polskiej w Buffalo zamieszcza wychodząca w Toledo „Ameryka“ obszerną korespondencyę, zajmująco i barwnie napisaną. „Niema— czytamy w owej korespondencyi — zdaje się w całych Stanach Zjednoczonych drugiej takiej osady polskiej, jak Buffalo. Wprawdzie Chicago chełpi się największą liczbą, Milwaukee najdoborowszą śmietanką, Nowy Jork największym procentem jaśnie wielmożnych i jaśnie oświeconych, ale koniec końcem ani ubłękitniony Nowy Jork, ani śmietankowe Milwaukee, ani nawet przesławne swoją blagą Chicago nie może się poszczycić tak silnem swoich członkówześrodkowaniem i skupieniem, jakiem właśnie odznacza się Buffalo. Na wielkiej przestrzeni, pomiędzy ulicą Sycamore a William z jednej strony i Smith, a nieledwie krańcową, wschodnią linią miasta z drugiej — wszędzie niemal bez wyjątku, rozsiadła się ludność polska. Na ulicy rozmowa po polsku, na „markiecie“ targ o kurę czy kaczkę po polsku, na placach zabaw zgiełk małej dziatwy po polsku. Wszędzie i wszystko po polsku. Tu i owdzie, zwłaszcza w świecie „byznesowym“, spotyka się, co prawda, także jednostki innych narodowości, ale domieszka ta nie psuje ogólnej harmonii, bo ostatecznie i z nimi można się rozmówić po polsku. Na „Polsce“ każdy mówi po polsku, bo przecież patryotyzm jednej narodowości kończy się tam, gdzie zaczyna się sposobność zrobienia byznesu u drugiej. Dzięki temu prawu natury czy wyrachowania, mamy tu więc, jako „dobrych Polaków“, i żydów, i Niemców, i Cyganów, a nawet Anglików. Wszyscy ideą polską są przejęci, wszyscy jej przyjaciółmi i, oczywiście, wszyscy robią na tem pieniądze.

Klasa robotnicza najliczniejszą jest pośród Polonii w Buffalo. Robotnicy polscy w Buffalo nie odznaczają się wprawdzie zasobnością materyalną, ale wobec robotników polskich z innych miast są szczęśliwsi o tyle przynajmniej, że mają pomieszkania schludne.

„Do czytania — pisze korespondent — ochota wielka. Jest czytelnia publiczna przy ulicy Broadway: korzystają z niej bardzo chętnie; jest czytelnia imienia Adama Mickiewicza przy Fillmore — tam książki są w ruchu; jest jeszcze trzecia czytelnia przy Broadway: ma amatorów bodaj najwięcej. Prócz książek, cieszą się znacznem wzięciem także gazety. W każdym domu, jeśli nie kilka, to przynajmniej jedno jakieś pismo na pewno można spotkać. Pogniewają się może mężczyźni, ale miła mi i prawda: kobiety, biorąc na ogół, są inteligentniejsze. Podczas gdy w innych osadach z powodu gazety mężowi robi nieraz wojnę małżonka, — tu raczej odwrotnie się zdarza. Z książek najpopularniejszym staje się bodaj Sienkiewicz. Gdzie przeczytano „Ogniem i mieczem“, tam już nie trzeba zachwalać „Potopu“. Wiedzą już sami, że musi to być coś dobrego, coś, co się opłaci przeczytać“.

Słowiańskie wyrazy w języku niemieckim. Zmarły przed paru laty prof. Mikloszic, znany slawista obliczył, że słów słowiańskich jest w mowie rumuńskiej 1.083, w języku węgierskim 956, w nowogreckim 317, Cyganie zaś przyswoili sobie 649 wyrażeń słowiańskich. Obecnie obliczył Iwan Kosztial w rozprawie swej „Słowiańskie pierwiastki w niemieckim języku“, że Niemcy przejęli 88 słów słowiańskich do swej mowy. Z obliczenia wynika, że Niemcy uczyli się od Słowian górnictwa, budownictwa i rolnictwa. Znaną jest rzeczą, że polski pług (pokrewne słowo „płużyć“) jest rodzicielem niemieckiego Pflug, a nie odwrotnie, jak głoszą szowiniści niemieccy.

Brak mięsa w niemieckich miastach. W Monachium rzeźnicy mają zamiar znowu podwyższyć i tak już wygórowane ceny mięsa. Rada miejska zajmowała się tą sprawą i powzięła uchwały, które magistrat ma w życie wprowadzić. Skonstatowano, że na targ w Monachium w r. 1901 spędzono o 40.000 sztuk nierogacizny mniej, niż w r. 1900, a w roku bieżącym o 17.000 sztuk mniej, niż w r. 1901, czyli o 57.000 mniej, niż w r. 1900. Rada miejska w Monachium stwierdziła, że wysokie cła i niewygodne przepisy kontumacyjne w znacznej mierze przyczyniły się do tego stanu rzeczy. Również i dowóz była rogatego do Monachium zmniejszył się tak znacznie, że konsumenci płacić muszą wygórowane ceny za wołowinę. Rady miejskie w Augsburgu i Norymberdze zajmowały się także tą sprawą.

Zmarli. W Reichenhall zmarł wczoraj obywatel ziemski z Kieleckiego, Zdzisław Wędrychowski, licząc lat 77. Ciało przewiezione będzie do Krakowa.

We Lwowie zmarła w 17 roku życia Józefa Warmska, uczennica VI klasy gimnazyalnej, córka profesora gimnazyalnego.

W Rudkach zmarł nagle notaryusz tamtejszy, Stanisław Dembowski.

Zgubiono. P. Aleksander Nowak, majster stolarski, idąc dziś zrana z Małego Rynku ku Groblom, zgubił 40 koron w dwóch banknotach 20-koronowych.

Mianowania. Prezydent rządu krajowego na Śląsku zamianował p. Wilhelma Hofmrokla konceptowym praktykantem w służbie politycznej, przydzielając go do władzy centralnej w Opawie.

Repertoar Teatru miejskiego.

W niedzielę 31 sierpnia: „Krzyżacy“.

W poniedziałek 1 września: „Kapelusz słomkowy“, komedya w 5 aktach Labiche'a.

We wtorek 2 września: „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach według noweli A. H. Savage'a.

We środę 3 września: „Wesele“, sztuka w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

We czwartek 4 września: „Iridion“, poemat dramatyczny Krasińskiego (obraz 8); „Dwie blizny“, komedya w 1 akcie Al. hr. Fredry; „W czortowym jarze“, dramat w 1 akcie z pow. H. Sienkiewicza.

W piątek 5 września: „Chwast“, komedya w 3 aktach J. Blizińskiego.

W sobotę 6 września: „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach według noweli A. H. Savage'a.

W niedzielę 7 września: „Przekupka warszawska“, obraz historyczny w 5 odsłonach A. Bełcikowskiego.

W poniedziałek 8 września po południu: „Obrona Częstochowy“, dramat historyczny w 7 odsłonach z prologiem przez Juliana z Poradowa (ceny miejsc zniżone); wieczór: „Ksiądz Marek“, poemat dramatyczny w 5 obrazach J. Słowackiego.

Repertoar Teatru ludowego.

W niedzielę: „Wicek i Wacek“, komedya w 4 aktach Z. Przybylskiego.

Z kalendarza. W niedzielę 31 sierpnia: Joachima w.; w poniedziałek 1 września: Bronisławy p. i Idziego op. we wtorek 2 września: Stefana króla i Kaliksty m.

Wschód słońca 31 sierpnia o godzinie 4 minut 54, zachód o godzinie 6 minut 26; długość dnia godzin 13 minut 32.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 29-go sierpnia pogodnie; termometr doszedł od + 12·8 do 21·8 C.

Barometr powoli opada.

Dnia 30 sierpnia o godzinie 7 rano stan barometru 740·9 mm, termometru + 15·0 C.

Wiatr wschodnio-północny.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Torquata Tassa: „Goffred abo Jeruzalem wyzwolona“**, przekładania Piotra Kochanowskiego, sekretarza Jego K. M., wydał Dr Lucyan Rydel. Tom I. Kraków, nakładem Akademii umiejętności. 1902, str. 345.

W szeregu licznych wydawnictw, wchodzących w skład ogłaszanej przez Akademię umiejętności „Biblioteki pisarzów polskich“, ukazał się pierwszy tom zbiorowego wydania Pism Piotra Kochanowskiego, przynoszący nam pierwsze dziesięć pieśni przekładu wiekopomnego poematu Torquata Tassa: „Jerozolima wyzwolona“. Krytyka literacka i miłośnicy piśmiennictwa z najżywszem zadowoleniem powitają zarówno to wydanie jak i inicyatywę Akademii, która postanowiła obdarzyć nas nowem poprawnem wydaniem pism tłómacza poematu Tassowego, słusznie uchodzącego za jednego z największych mocarzów polskiego języka w wieku XVII. Aczkolwiek oryginalnych utworów poetyckich brataniec Jana z Czarnolesia nam nie pozostawił, to jednak dwa przekłady z Tassa i Ariosta wystarczają, aby go postawić w rzędzie najcelniejszych poetów złotego wieku naszej literatury. Przekłady te są nieprzebraną skarbnicą piękności staropolskiego języka, ukazującą w całym blasku jego siłę, jędrność i plastykę. Wszak wiadomo zresztą, że Mickiewicz i Słowacki na języku Piotra Kochanowskiego się kształcili i uznawali w nim arcydzieło polskiego stylu języka i wiersza.

Pierwsze wydanie „Goffreda“ ukazało się jeszcze za życia tłómacza w r. 1618, a w szeregu lat następnych ukazało się wydań tych jeszcze kilkanaście. Wydanie pierwsze należy dziś do białych kruków, następne roją się od błędów i zmian rozmyślnych, wobec tego zaś podjęcie poprawnego wydania tego zapomnianego pomnika staropolskiego języka było naglącym obowiązkiem nauki. Dr Lucyan Rydel, któremu komisya wydawnicza Akademii przygotowanie tego wydawnictwa i rewizyę tekstu poleciła, wywiązał się z zadania z pietyzmem. Po żmudnych porównywaniach tekstów rozlicznych wydań i porównaniu go z rękopisami, jakie się do dziś dnia na szczęście dochowały, dał nam tekst oryginału, zachowując wszelkie szczegóły językowe, a zarazem pisownię pierwodruku, która jedynie umożliwia ocenienie w całej pełni piękności i ducha języka i jego form archaicznych. A że utalentowany autor „Zaczarowanego Koła“ jest wybornym i zamiłowanym języka polskiego znawcą i purytaninem, który we wszystkich tego rodzaju przedsięwzięciach literackich odnosi się przedewszystkiem do źródła form, tj. języka ludowego, przeto i praca niniejsza nosi w każdym szczególe ślad nietylko starannej ręki rozmiłowanego w swym przedmiocie poety, ale pedanta-lingwisty. Pewne nawet znaczne sprzeczności pisowni i różnice tekstu, o które uczeni mogą się spierać z wydawcą, położyć należy na karb osobistych zapatrywań wydawcy. Co prawda, powinien był jednak p. Rydel wyrażonej w przedmowie obietnicy dania czystego „oryginalnego“ tekstu ściślej dochować.

Dziesięć pieśni „Goffreda“ wypełniło duży tom, który otwiera zbiorowe wydanie pism Piotra Kochanowskiego. Całość obejmie tomów siedem i podzieloną będzie w ten sposób, że pierwsze dwa tomy wypełni „Goffred“, pięć zaś następnych przekład „Orlanda szalonego“ Ariosta. Dopełnieniem całości będzie tom ósmy, poświęcony monografii Piotra Kochanowskiego. Na końcu każdego poematu dodane będą słowniki wyrazów i zwrotów staropolskich dla dzisiejszego czytelnika mniej zrozumiałych. Niezależnie od tego każdy tom przynosi na końcu objaśnienie nazwisk osób i miejscowości, wykład zawilszych miejsc i przypisy, odnoszące się do poszczególnych ustępów, ułatwiające zrozumienie przekładu.

Na wstępie znajdujemy objaśnienie genezy wydawnictwa, oraz pięknie i treściwie napisany życiorys i pogląd na działalność poetycką Torquata Tassa, spisaną wykwintnem piórem wydawcy, Dra Lucyana Rydla.

W szeregu dotychczasowych wydawnictw starodawnych pisarzów polskich, podjętych przez Akademię, jest to pierwsze szczęśliwie pomyślane i potrzebie literatury naszej odpowiadające wydawnictwo, którego nie spotka los tylu poprzednich przeznaczonych na butwienie w składach Akademii. Nietylko miłośnicy piśmiennictwa, badacze i uczeni, ale i szeroki ogół zainteresuje się niewątpliwie tą nową edycyą Piotra Kochanowskiego, która w dzisiejszych czasach skażenia języka i upadającego kultu dla naszej poezyi XVI wieku przyczynić się może i powinna do obudzenia tego zamiłowania, a tem samem poparcia usiłowań, mających na celu poprawę przepięknej mowy ojców naszych. Ładny druk i papier, oraz przystępna cena ułatwią rozpowszechnienie pożytecznego wydawnictwa.

W. Pr.

— **Trzechsetna rocznica zgonu Sebastyana Klonowicza**, wielkiego naszego poety XVI wieku, autora „Worka judaszowego“, „Flisa“, „Roksolanii“ i wielu innych utworów poetyckich — przypadła w dniu 29 sierpnia b. r. Data zgonu Sebastyana Klonowicza długo była nieustaloną. — Ostatecznie Przyborowski, a za nim inni badacze ustalili ją na podstawie odnalezionych w archiwum lubelskiem dokumentów na dzień 29 sierpnia 1602.

Z powodu rocznicy zamieściło „Słowo Polskie“ barwne feletony pióra prof. K. Wróblewskiego, zakończone następującą charakterystyką Klonowicza:

„Jako poeta artysta, mało wniósł on do skarbca poezyi naszej, próżno klejnotów jej szukać w jego dorobku literackim. Jako pisarz obywatel [illegible] dodatnio od wielu sobie współczesnych: miał śmiałość wypowiadania swojego sądu bez liczenia się z możnymi i wpływowymi, patrzył na życie przez pryzmat wysokich pojęć moralnych i obywatelskich, interesował się gorąco losami swojego społeczeństwa i jako bystry obserwator dostrzegał liczne wady, które usiłował wykorzeniać. Jest on w literaturze XVI wieku jednym z nielicznych przedstawicieli mieszczaństwa, które przez krótki czas rwało się do współudziału w trosce o dobro Rzeczypospolitej. W pośród nich jest Klonowicz jedną z postaci najszlachetniejszych i najsympatyczniejszych.

Dział ekonomiczny.

Przywrócenie ruchu kolejowego. Dyrekcya kolei państwowych donosi, że stacya Alwernia-Regulice, położona na szlaku kolei lokalnej Trzebinia-Skawce, została z dniem 28 sierpnia b. r. dla ruchu osobowego i pakunkowego napowrót otwartą. Dla ruchu towarowego pozostaje wymieniona stacya i nadal zamkniętą.

Na targ w Podgórzu doprowadzono d. 29 sierpnia 1902 bydła rogatego sztuk 153, cieląt sztuk 134, nierogacizny sztuk 71.

Płacono za 100 klgr. bydła z pary lepszej jakości od 60 kor. do 64 kor., średniej jakości od 52 kor. do 58 kor., cieląt od 70 kor. do 80 kor., trzody od 80 kor. do 90 kor.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 29 sierpnia 1902 roku. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica krajowa od 15·— do 15·80. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto krajowe od 12·50 do 14·30. Żyto węgierskie od —·— do 14·60. Jęczmień od 12·40 do 12·60. Owies z opłatą akcyzową od 12·50 do 13·—. Groch od 18·— do 26·—. Tatarka od 14·— do 19·—. Proso od 11·— do 14·—. Fasola od 14·— do 18·—. Jagły od 18·— do 24·—. Siano od 5·— do 6·—. Słoma od 4·— do 4·40. Koniczyna od 6·— do 6·40. Ziemniaki za hektolitr od 2·80 do 3·60. Jaja za kopę od 2·80 do 3·20. Masło za 1 klg. od 1·60 po 1·90. Masło za garniec od 5·50 do 6·50. Spirytus na 95% Tralesa za hektolitr od —·— do 178·—. Okowita na 75% Tralesa za hektolitr od —·— do 138·—. Kukurudza za 100 klg. od —·— do 14·—. Wyka za 100 klg. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna za 100 klg. od —·— do —·—. Rzepak zimowy za 100 klg. od —·— do —·—.

Wiedeń, 30 sierpnia. Pszenica na jesień 6·88 do 6·89. Pszenica na wiosnę 7·22 do 7·24. Żyto na jesień 6·23 do 6·24. Żyto na wiosnę 6·47 do 6·48. Kukurydza na lipiec-sierpień —·— do —·—. Kukurydza na sierpień-wrzesień —·— do —·—. Kukurydza na wrzesień-październik 5·56 do 5·57. Kukurydza na maj-czerwiec —·— do —·—. Owies na jesień 5·75 do 5·76. Owies na wiosnę —·— do —·—. Rzepak na sierpień-wrzesień 10·65 do 10·75. Rzepak na wrzesień-październik —·— do —·—. Rzepak na styczeń luty —·— do —·—. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień —·— do —·—.

Usposobienie silne; pogoda piękna.

Kronika lwowska.

Lwów, 30 sierpnia.

† Zofia Cichocka. Onegdaj zamieściliśmy wiadomość o zgonie artystki sceny lwowskiej, Zofii Cichockiej. Urodzona w Warszawie, w r. 1855, początkowo próbowała swoich sił w zawodzie scenicznym na deskach tamtejszego amatorskiego teatrzyku „Dobroczynności“, stamtąd zaś, zachęcona do tego przez Jana Królikowskiego, który poznał się na jej wybitnych zdolnościach, przeszła na scenę Teatru letniego w Warszawie. W roku 1881 zaangażowaną została przez Adama Miłaszewskiego na scenę teatru, hr. Skarbka we Lwowie, gdzie do ostatnich dni, przetrwawszy wszystkie dyrekcye, była cenną siłą w rolach szlachetnych matek w wyższej komedyi salonowej i dramacie.

Była to jedna z tych, tak nielicznych dzisiaj artystek, które w zawodzie swoim szukają nie czego innego, jeno zaspokojenia swoich artystycznych dążeń i pragnień, jedna z tej, tak szczupłej już dzisiaj liczby starej gwardyi pracowników sceny, dla których teatr nie był nigdy miejscem zabawy, lub świątynią rozgłosu, — jeno polem owocnej, artystycznej pracy. Cześć jej pamięci!

Zgromadzenie kolejarzy. Zgromadzenie organizacyjne kolejarzy odbyło się wczoraj wieczorem w sali Teatru rozmaitości przy ul. Jagiellońskiej. Salę wypełnili szczelnie robotnicy i służba kolejowa. Przewodniczył urzędnik miejskiej Kasy chorych, p. Rafalon, sekretarzował p. Weissberg. — Sprawę funduszu emerytalnego kolejarzy referował p. Nacher, poddając ostrej krytyce sposób przeprowadzenia wyborów do zarządu tego funduszu. Po nim przemawiał p. Reger z Przemyśla. Czynił zarzuty państwowej kolejowej gospodarce, twierdząc, że proteguje się u nas wyłącznie tylko koleje strategiczne, przemysłowe zaś spycha się na plan ostatni. Wogóle, zdaniem mowcy, militaryzm jest kulą u nóg Austryi, tamującą jej rozwój. Poruszył dalej „Sparsystem“ kolejowego ministerstwa, skrytykował kolejowy regulamin służbowy i zakończył wezwaniem obecnych do organizowania się pod sztandarem socyalnej demokracyi. Zakończył zgromadzenie p. Nacher, wzywając obecne w sali kobiety do wpływania na swych mężów, ojców i braci w tym kierunku, by wszyscy do organizacyi przystąpili.

Pogrzeb bar. Jorkascha-Kocha, b. wiceprezydenta krajowej dyrekcyi skarbu odbył się wczoraj popołudniu z krypty kościoła OO. Bernardynów. Orszak żałobny prowadził ks. mitrat Bielecki i ks. infułat Zabłocki w otoczeniu duchowieństwa. Za trumną postępowała rodzina, wiceprezydent namiestnictwa Lidl, wiceprezydent sądu wyższego kraj. dr Dylewski, wiceprezydent Rady szkolnej krajowej dr Płażek, prezydent sądu krajowego dr Bauch, członek Wydziału krajowego Tadeusz Romanowicz, grono radców namiestnictwa, liczne grono urzędników krajowej dyrekcyi skarbu i prokuratoryi skarbu, oraz tłumy publiczności.

Repertoar Teatru lwowskiego.

W niedzielę 31 sierpnia: „Zbójcy“, tragedya w 5 akt. Schillera.

W poniedziałek 1 września: „Wdowa z Malabaru“, operetka w 3 aktach Hervego.

We wtorek 2 września: „Rozbitki“, komedya w 4 aktach J. Blizińskiego.

Ostatnie wiadomości.

Poznań. Wiadomość, jakoby zgromadzeni w Fuldzie biskupi pruscy powzięli rezolucyę przeciwko nauce religii w obcym języku, nie sprawdza się. Nieprawdą jest także, jakoby zamierzali postarać się o wydanie encykliki papieskiej w tej sprawie.

Natomiast na wiecu katolików niemieckich w Mannheimie wspomniano także o „kwestyi

---

czyć, – pytam po polsku jednego ze starszych Chorwatów.

Zrozumiał on mnie z łatwością i odpowiedział:

— Nasz „capitano“ — stary Romeo, zakazał, — i wskazał krewkiego jeszcze mężczyznę, o pooranej twarzy rzymskiego gladyatora. Zwróciłem się do niego z zapytaniem:

— Nie wolno — odpowiada — śpiewać „Jambo“ i tańcować, jak się jedzie do cudownej Matki Boskiej na odpust. To nie może być. Piękne byłoby przygotowanie do świętej spowiedzi. A kto Wy? — zapytał.

— Ja Polak, — odrzekłem.

— Polak, — wiecie, rzekł do starszyzny, to Polak. My was znamy, często są Polacy na okrętach, a my starzy marynarze.

I z pod ławeczki wyciągnął gąsiorek czerwonego wina i przypił do mnie. Pociągnąłem. Lekkie, kwaskowate wino, widocznie swojski fabrykat, orzeźwiło mnie trochę. Niebacznie odezwałem się głośno:

— Dobre!

Na to sięgło kilkanaście rąk pod siedzenia i podało mi otwarte flasze wina. Nie chcąc odmawiać, udawałem, że piję, zachwalałem i dziękowałem. Gościnni Chorwaci jednak kontrolowali ubytek wina pod lampkę okrętową i niedowierzająco kiwali głowami.

— A wy nie chorujecie na morzu? — zapytałem.

— No, czasem, to i staremu się zdarzy podczas burzy. Ale dziś przecież było spokojnie. Dałby Bóg zawsze takie morze!

— Tylko Julia chorowała — przerywa jakaś młoda Chorwatka, widocznie chcąc zawstydzić imienniczkę Szekspirowskiej bohaterki, — i wskazała na brunetkę, o kędzierzawych włosach i czarnych, jak węgiel oczach, którą otaczało kilku żwawych wyrostków. Widocznie już dawno przyszła do siebie po morskiej chorobie.

Świst lokomobili zwiastował bliskość Abbazyi. Poczęstowałem poczciwych Chorwatów papierosami, których jakoś nie umieli palić, widocznie przyzwyczajeni do fajeczki, uścisnąłem ich twarde dłonie i nie bez pewnego zadowolenia uczułem twardy kamień mola pod stopami.

M. K.

polskiej". Marszałek wiecu dr Cardanus, naczelny redaktor „Koelnische Volks Zeitung", powiedział:

„Nie moją rzeczą badać, dlaczego w dzielnicach wschodnich tak przykre panują stosunki. Jako Niemcy i katolicy, którzy z narodowości naszej tak samo dumni jesteśmy, jak inni, i co najmniej tak dobrymi, jak inni, jesteśmy Niemcami, protestujemy przeciwko środkom, które, zaprzeczając przyrodzonego prawa do języka ojczystego, wkraczają w świętą dziedzinę nauki religii. Być może, że mi to poczytanem będzie za złe, ale nie waham się was upomnieć, że chodzi tu o dobro ogólne. Co mnie dziś, tobie jutro. Oby jak najprędzej zechciał rząd zaniechać fałszywej polityki w dzielnicach wschodnich".

Ustęp ten z mowy dra Cardanusa powitano grzmotem oklasków.

Niestety, centrum wraz z biskupami pruskimi ma dla nas zawsze tylko taką tanią — platoniczną miłość.

W sprawie rozruchów chłopskich w Rosyi donosi berliński „Local Anzeiger", co następuje:

„Gubernator charkowski ks. Oboleński został przez ministra spraw wewnętrznych Plehwego powołany do Petersburga, by ustnie poinformował cara o stanie usposobienia wśród chłopów. — Dziennikom zakazano pisać o tej sprawie. Jak słychać, car nie pochwala zbyt ostrych środków, zastosowanych przez Oboleńskiego, które mogą tylko przyczynić się do częstych zamachów. Gubernator z Jarosławia Stürmer został również powołany do Petersburga. — Potwierdza się dalej wiadomość, że Plehwe zamierza wydzielić sprawy policyjne ze swoich atrybucyj ministra spraw wewnętrznych i że ma być utworzone osobne ministerstwo policyjne, a kierownikiem jego ma zostać Świętopełk-Mirski.

Szef tajnych detektywów za granicą, Paszkowski, został nagle uwolniony z obowiązków. — Powody zachowują w tajemnicy.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy"

z dnia 30 sierpnia.

Lwów. Cesarz zatwierdził wybór Wojciecha Szweda, posła na Sejm i właściciela realności w Pewli Małej na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Żywcu, oraz dra Arnolda Ehrlicha, adwokata w Skałacie, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Skałacie.

Lwów. Dziś przed południem odbył się pogrzeb artystki, ś. p. Zofii Cichockiej Pieniążkowej. Wieńce na trumnie złożyli między innymi artyści i dyrekcya teatrów krakowskiego i lwowskiego. Nad mogiłą na cmentarzu przemówił artysta, p. Woleński. Chór teatralny pod batutą p. Elszyka odśpiewał pieśni żałobne przy wynoszeniu zwłok z domu i na cmentarzu.

Za karawanem postępowała rodzina zmarłej, artyści i artystki teatru miejskiego w komplecie z dyr. Pawlikowskim, wiceprezydent miasta Michalski, oraz liczny zastęp przedstawicieli świata literackiego i artystycznego.

Wiedeń. Marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki przybył tu wczoraj ze Lwowa.

Wiedeń. Znany poseł do Rady państwa Oskar Parish złożył swój mandat do Sejmu czeskiego.

Praga. Przybył tu wczoraj minister Wittek, witany na dworcu przez namiestnika i licznych dygnitarzy. Minister obejrzał plany przebudowy dworca, jakoteż będące już na ukończeniu nowe budowle dla dworca centralnego.

Petersburg. Wczoraj po południu odbyły się zaślubiny księcia Mikołaja czarnogórskiego z księżną Heleną.

Druga szkoła realna w Krakowie.

Lwów. Reskryptem ministeryalnym dotychczasowa filia szkoły realnej z dniem 1 września b. r. zostaje zamieniona na drugę szkołę realną.

Z nadchodzącym rokiem szkolnym otwartą będzie w nowej szkole klasa piąta.

Proces o Morskie Oko.

Grac. Godzina 2 minut 25 po południu. (Telegram własny „N. Reformy"). Po prawdziwie świetnych wywodach profesora Balcera oświadczył prezydent Winkler, że Węgrzy rezygnują już z najważniejszego dokumentu Stadnickiego, co wywołało ogólną sensacyę. Jutro odbędzie się ostatnie posiedzenie, na którem prof. Balcer w dalszym ciągu mówić będzie, poczem cały trybunał wraz z sprawozdawcami wyjedzie do Zakopanego.

Owacya dla Balcera.

Grac. Profesorowi Balcerowi wręczyło wczoraj w jego mieszkaniu piękny bukiet kilku tutejszych kupców Polaków, niestety, zniemczonych, ale żywo zajmujących się sporem Morskiego Oka.

Zakazane festyny.

Morawska Ostrawa. Tutejsza policya zakazała odbycia zarówno czeskich, jak i niemieckich festynów, zapowiedzianych na 7 i 8 września, i to z tego powodu, ponieważ wobec nagromadzonych ogromnych tłumów i wyraźnego charakteru demonstracyjnego rzeczonych uroczystości, nie może przyjąć na siebie odpowiedzialności za utrzymanie porządku i spokoju publicznego.

Przeciwko temu zakazowi wniosły rekurs obie strony. Równocześnie w nadziei, że rekurs odniesie skutek pożądany, festynów nie odwołały, lecz czynią do nich dalsze przygotowania.

Przekupna prasa.

Praga. Dziś toczyła się tu przed sądem sprawa przeciwko posłowi Młodoczeskiemu Doleżalowi o obrazę posła agrarno-czeskiego i wydawcy „Obrony" dra Hrubego. Doleżal oświadczył czasu swego w kuloarach Sejmu czeskiego, że gdyby Hruby miał być wybrany członkiem wydziału krajowego, on, Doleżal, odsłoni tajemnicę, która wykaże, że Hruby nie jest godnym tego stanowiska.

Gdy zaś w imieniu Hrubego poseł Kubr zażądał wyjaśnienia, odpowiedział Doleżal, że Hruby pobiera rocznie 1000 złr. subwencyi od kartelu cukrowego, aby nie pisał przeciwko kartelowi w „Obronie". — Na termin dzisiejszy Hruby nie przybył, zastępował go znany adwokat, poseł Baxa. Poseł Doleżal przedłożył list dyrektora czeskiego Związku cukrowego, pisany do przyjaciela, w którym dyrektor skarży się, że sprawę subwencyi dla Hrubego zdradzono, ponieważ i tak tylko z wszelkim trudem nakłonić go zdołano do milczenia. Sąd wobec tego odroczył sprawę, celem zawezwania nowych świadków.

Kradzież dokumentów wojskowych.

Wiedeń. „Deutsches Volksblatt" donosi z Bukaresztu, że w tamtejszym sztabie generalnym wykryto kradzież bardzo ważnych dokumentów. Podejrzywają, że ukradli je bułgarscy agenci rządu rosyjskiego.

Głosy prasy.

Paryż. Część prasy tutejszej, komentując odwiedziny króla włoskiego w Berlinie, zarzuca rządowi niedołęstwo, ponieważ tylko skutkiem polityki Delcassé'go zdołały Niemcy osiągnąć tak serdeczne stosunki z Rosyą i Włochami.

Londyn. „Times", omawiając odwiedziny króla włoskiego w Berlinie, pisze, że nie można było sobie wyobrazić wspanialszych przygotowań nad te, które poczyniono na przybycie króla włoskiego do stolicy Niemiec. Nie można sobie też było wyobrazić bardziej serdeczniejszych mów nad te, które wygłosili cesarz niemiecki i król włoski.

Król włoski mówi po niemiecku.

Berlin. Ze względu na to, iż kilka dzienników doniosło, że król włoski dlatego tylko odpowiedział na toast cesarski po włosku, ponieważ po niemiecku nie mówi, oświadczył dziś minister Prinetti pewnemu dziennikarzowi, że król umie po niemiecku i że chętnie mówi tym językiem. — Ponieważ jednakże mówi z akcentem włoskim, wolał przy tej uroczystej sposobności wypowiedzieć toast po włosku. (Szczyt uprzejmości wobec Niemców! Przyp. Red.).

Zmiana ambasadora.

Petersburg. W tutejszych kołach politycznych zapowiadają, że dotychczasowy ambasador rosyjski w Londynie, baron Stahl, rychło ustąpi, a miejsce jego zajmie hr. Aleksander Konstantynowicz Benkendorff, poseł w Kopenhadze. Benkendorff był posłem w Czarnogórze, następnie radcą ambasady w Wiedniu, gdzie podczas nieobecności ks. Łobanowa załatwiał wszelkie sprawy.

Rozruchy chłopskie w Rosyi.

Petersburg. Śledztwo w sprawie rozruchów włościańskich w guberniach połtawskiej i charkowskiej, jak donoszą „Chark. gub. wiedom.", już zostało przez sędziów śledczych ukończone i akta nadchodzą do wydziału kryminalnego izby sądowej charkowskiej. Sprawa sądzona będzie w drugiej połowie września przy udziale sędziów przysięgłych.

Eskadra włoska w Stambule.

Konstantynopol. Odwiedziny włoskiego kontradmirała Palumbo oznaczone są na 2—6 września włącznie. Oficerowie eskadry włoskiej w dwu partyach odwiedzą Konstantynopol.

Trwoga sułtana.

Konstantynopol. Ze względu na bliską rocznicę wstąpienia na tron sułtana, która połączona jest z wielu uroczystościami, zarządzono niezwykłe środki ostrożności. Mianowicie aresztowano setki Armeńczyków, oraz innych podejrzanych mieszkańców miasta. — Przyczyną zarządzeń tych było ponowne bezimienne ostrzeżenie kół dworskich, że przygotowuje się groźny zamach na życie sułtana.

Rozruchy w Macedonii.

Sofia. Nowy oddział 70 ludzi usiłował przekroczyć granicę. Władze wysłały za nim pogoń, która pod Witoszem pochwyciła 61 ochotników wraz ze sztandarem.

Rewolucya w Wenezueli.

Nowy Jork. Telegram z Willenstadu donosi: Powstańcy starali się wziąć w posiadanie miasto Taquay w Wenezueli. Po pięciogodzinnej walce musieli się jednakże cofnąć przed wojskiem rządowem. Powstańcy mają 200 ludzi zabitych i rannych.

Chiny reformują wojsko.

Pekin. Biura Reutera donosi: Generał-major Yamani, były dowódca japońskiego wojska w Chinach, zamianowany został wojskowym ataché przy poselstwie w Pekinie. Sądzą, że Yamani polecą przeprowadzenie reformy wojska chińskiego.

Redaktor odpowiedzialny:
Władysław Prokesch.
Wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne

Wiedeń, 30 sierpnia. Zamknięcie giełdy o g. 3 m. 30. Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 686·—. Akcye węgierskiego zakładu kredytowego 73?·—. Akcye Anglobanku 275·50. Akcye Unionbanku 540·—. Akcye Länderbanku 422·75. Akcye Bankvereinu 454·50. Akcye Bodencredit 928·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego —·—. Akcye kolei państwowych 717·50. Akcye kolei południowej 71·—. Akcye N. Tramwaye lit. A. —·—. Akcye N. Tramwaye lit. B. —·—. Akcye kolei Elbethal 465·50. Akcye kolei Północnej 5740 Akcye kolei Czerniowieckiej —·—. Akcye Alpiny 391·— Akcye Rima Muranyi 49?·50. Akcye Praskiego Towarzystwa żelaznego 1510·—. Akcye fabryki broni 329·—. Akcye tureckie tytoniowe 314·—. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 97·60. Renta majowa 101·80. Austryacka renta koronowa 100·05. Węgierska renta koronowa 97·90. 5½ l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 96·40 4% Listy Banku krajowego 97·—. 4½% Listy Banku krajowego 101·—. 4% Listy Banku hipotecznego 96·—. 4½% Listy Banku hipotecznego 100·30. 5% Listy Banku hipotecznego 110·—. 4% Galicyjskie obligacye propinacyjne 99·25. 4% Galicyjska pożyczka krajowa z roku 1893 97·25. 4% Pożyczka miasta Lwowa 94·30. Losy tureckie 113·75. Marki 116·97. Ruble 253·50.

Usposobienie przejściowo ciche wobec stagnacyi kursów.

Cukier (spok.) 17·20, spirytus (bez zmiany) 39·80. — Nafta 32.

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.